



PRZEŁK BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 4 (43)

NIEDZIELA 24 STYCZNIA 1943 R.

CENA 20 FLŚ.

TRADYCJA KRWI

Od chwili, gdy konfederacja barska zapoczątkowała okres walk o niepodległość, nie było w Polsce pokolenia któreby dla tej idei nie przyniosło ofiary swej krwi.

Zadane jednak nie podniosło broni w okolicznościach tak ciężkich, żadne nie szło w bój tak bezadziejny, jak młodzież, która w dniu 22 stycznia 1863 r. podjęła walkę przeciw carskiej tyranii.

W czasie powstania Kościuski Polska była jeszcze państwem; król Józef i Dąbrowski walczyli wspierani potęgą orłów napoleońskich; w listopadzie 1830 r. mieliśmy własne terytorium, dużą armię, dobrze zaopatrzone skarby.

Powstanie styczniowe nie miało niczego. Nie było armii, a tylko doraznie zbierane oddziały partyzantów. Nie było broni prócz kos i strzelb myśliwskich. Brakowało pieniędzy, odzieży i żywności. Pomoc zagraniczna zawiodła zupełnie.

Wróg zajmował cały kraj i dysponował olbrzymią, we wszystko zaopatrzoną armią i własnym systemem administracyjnym. Powstańców nie uważał za żołnierzy lecz buntowników, a ujętych karał śmiercią. Za udzielenie im pomocy groziły: katorga, Sybir i konfiskata majątku.

A jednak przeszło dwa lata trwała ta, jakżeż nierówna, walka bez możliwości zwycięstwa. Przeszło dwa lata płonęły miasta i wsie, wieszano i rozstrzeliwano nie mogąc ugasić brojącego oporu Polaków. Kraj roił się od oddziałów partyzantkich, które tępiły wroga na każdym miejscu, i rozbite powstawały na nowo.

W sercu kraju, w Warszawie zajętej przez wroga, powstał rząd narodowy. Musiał się ukrywać w podziemiach, nie posiadał siły wykonawczej, a przecież uznawał go na ód cały i wszyscy słuchali jego poleceń.

Powstanie upadło, bo wynik inny być nie mógł. Wódz powstania, Romuald Traugutt i członkowie rządu ginęli straceni przez wroga, a na kraj spadała nowa fala jeszcze okrutniejszych prześladowań.

Pożary i zgłiszczą, las szubienic i pochody zesańców na Sybir, obraz kraju po zgniceniu powstania.

A jednak powstanie styczniowe wniosło do życia polskiego wartości, które sprawiają, że ofiary i klęski, jakie za sobą pociągnęło, nie były daremne.

Było ono wyrazem dalekowzroczności politycznej, która za cenę chwilowych, niezmiernie ciężkich nawet poświęceń każe budować lepsze jutro narodu. Było świadectwem naszego prawa do istnienia, wielkim wołaniem o sprawiedliwość. Było protestem przeciwko czynionym przez niektórych w narodzie próbom szkodliwej ugody z Rosją, której ceną musiałoby być wyrzeczenie się przez nas na zawsze ziem wschodnich. Wreszcie rozwiązaniem palącej sprawy włościańskiej, zniesieniem pańszczyzny i obdarzeniem chłopów ziemią, dało dowód głębokiego zrozumienia zagadnień społecznych.

Przez długi czas nie znaliśmy wydarzeń, któreby w ogromie poświęcenia i bezadziejności walki dorównywały powstaniu styczniowemu.

Aż przyszedł rok 1939. Pod ciążą przemożnego nieprzyjaciela padało odrodzone państwo polskie. Pancerne kolumny niemieckie stanęły u wrót stolicy, którą opuścił rząd i której bronić nie zamierzało dowództwo.

I nagle przed zwycięskim wrogiem stała zaporą nie do przebycia. Warszawa broniła się. Broniła się, choć kraj cały już przez wrogów zalany, choć znikąd nie ma nadziei na ratunek. Bombardowana z powietrza i ostrzeliwana z ziemi, płonąca pożarami swych najpiękniejszych gmachów, nie mająca gdzie chować poległych, bez wody, światła i żywności, Warszawa walczyła.

Nie dla zwycięstwa, lecz dla honoru. Za wielką przeszłość i dla wielkiej przyszłości. Jak powstanie styczniowe.

Jest przeznaczeniem naszym, Polaków, że dla zaznaczenia swego prawa do istnienia musimy ciągle ginąć.

Bo te właśnie krwawe i pozornie bezadziejne ruchy zbrojne zachowały nam przez ciąg dziejów porzobiorowych znaczenie wielkiego czynnika w światowej historii i w rozwoju idei wolności. Ofiary i męczeństwo, jakich nie znają inne narody, utrwa

liły w społeczeństwie polskim tradycję niepodległościową i pomnożyły w nim siłę, której nikt nigdy złamać nie potrafi.

Dziś znów, jak w 1863 r. kraj walczy i cierpi. Jak wówczas, toczy się walka podziemna i nieuchwytny dla najeźdźcy płynie tam nurt poleźnego, narodowego wysiłku.

Dziś jednak nie jest to bój bezadziejny. Kraj wie, że nie jest sam. Wie, że jesteśmy z nim my. Czekają i liczy na nas.

Z jakimż utęsknieniem wglądają rodacy nasi chwili, gdy zagrają na niebie silniki polskich samolotów, gdy podpłyną do Gdańska, Gdyni i Królewa okręty naszej floty, gdy na karpackich przełęczach od Czarnohory do Zaolzia ukazą się nasze czolgi.

Tą wiarą żyje Kraj. Ona zastępuje mu chleb, ciepło i światło. Tą wiarą silny, wytrzymuje nieznaną w swych męczących dziejach prześladowania. Ta wiara krzepi ginących od kul i mrących od chorób i udręki w obozach koncentracyjnych. Bo wiedzą, „że z ich kości powstaną mściciele”.

Naszym obowiązkiem jest nie zawieść tej wiary.

Musimy być gotowi do drogi, którą rozpoczniemy może wcześniej niż nam się wydaje. Musimy być gotowi do przezwyciężenia trudności, jakie na tej drodze powstać mogą, a których dziś jeszcze przewidzieć nie jesteśmy w stanie. Musimy, gdy godzina pogromu wroga wybiję, stanąć w kraju pierwszy.

Zbigniew Baciński



Jego Królewska Mość Regent

IRAK W WOJNIE

Armia Polska w swojej wojennej wędrówce ku Polsce znalazła obecnie gościnnie na terenie królestwa Iraku. W czasie naszego pobytu w tym kraju mieliśmy możliwość poznać wspaniałe zabytki jego historii i nawiązać nici sympatii z kołami jego ludności.

Kluczowa pozycja Iraku i znaczenie jego bogactw naturalnych w tej wojnie są powszechnie znane i doceniane. Z tym też większą radością powitalniemy wszyscy wiadomość, że Rząd Królestwa Iraku dał wyraz polityczny swej sympatii dla obozu walczącego o wolność narodów wypowiadając wojnę państwom „osi”.

Krok ten ze szczególną radością przyjęty został przez żołnierzy polskich którzy pierwsi we wrześniu 1939 roku podnieśli broń przeciw tyranii niemieckiej. W Narodzie Irackim, który zaliczaliśmy do naszych przyjaciół Armia Polska wita dziś serdecznie nowego dzielnego sprzymierzeńca.

PRZED MECZEM

ARMIA POLSKA — ARMIA BRYTYJSKA

W niedzielę 24 stycznia na stadionie Scouts Ground w Bagdadzie reprezentacja Armii Polskiej na Wschodzie rozegra mecz piłki nożnej z reprezentacyjną jedenastką Armii Brytyjskiej.

Drużyny wystąpią w następujących składach:

Reprezentacja Armii Polskiej: Bramka: Gierula; obrońcy: Henig, Kasina; pomoc: Filipiński, Wiśniewski, Łuczak; atak: Habowski, Hodur, Szczywicki, Kidacki, Mykietowicz

Reprezentacja Armii Brytyjskiej: Bramka: Nelson; obrońcy: Cunliffe,

Weekes; pomoc: Boulton, Hill, Wood; atak: White, Lytham, Bridge, Garbut, Leech.

Z jedenastki brytyjskiej 8 graczy należało do ligowych drużyn angielskich.

Niebezpieczny jest atak, a zwłaszcza lewa strona Garbut — Leech. Ten ostatni grał w doskonałej drużynie londyńskiej Tottenham. Jak zaznacza „The Iraq Times” niespodziankę stanowi wstawienie do drużyny brat Karza Nelsona oraz środkowego pomocnika Hilla, którzy są graczami nieznanymi.

Czy wysłałeś już coś na Konkursy „Orla Białego”?

Przypominamy nasz Konkurs Fotograficzny / warunki konkursu w Nr 2 (41) / oraz Konkurs

- 1) na najlepszą korespondencję
- 2) na najlepszą wiersz

/ Warunki Konkursu w Nr 3 (42) /

Adres Redakcji: Polish Forces Paiforce 58

W poprzednim numerze w warunkach Konkursu znalazły się dwa błędne drukarskie: zamiast 150 powinno być 250 wierszy druku oraz zamiast wierszy — 150.

POWSTAJE NOWY ŚWIAT

Myśl o pokoju jako uwieczeniowi całkowitego triumfu orężnego coraz częściej przebiega w wypowiedziach czołowych mężów stanu obozu sprzymierzonych. Choć wszyscy zdają sobie sprawę, że zmagania mogą być jeszcze ciężkie i długie, że zwycięstwo po takiej wojnie musi być totalne, a więc zdobyte ogromnym jeszcze wysiłkiem, to przecież zagadnienie, jak będzie urządzony świat, gdy minie obecna burza, zaprzęta już dziś umysły wielu ludzi.

Prezydent St. Zjedn. Roosevelt, wiceprezydent Wallace, sekretarz stanu Cordell Hull, a po drugiej stronie Atlantyku król Jerzy VI, premier Churchill, min. Morrison, marsz. Smuts zabierali już głos w tej sprawie. Wiemy, że podróż Naczelnego Wodza do Ameryki dotyczyła również m. in. zagadnień powojennych. Ustala się przekonanie, że wygranie pokoju, będzie tak samo trudne, jak wygranie wojny, że zwyciężkie narody będą musiały jeszcze przez dłuższy czas po wojnie zdobywać się na znaczne wysiłki, a także że odpowiedzialność ich zwiększy się wówczas wskutek nowych zadań, które staną przed nimi.

NOWY CHARAKTER WOJNY

Wojna obecna nie jest zwykłą rozprawą orężną, ale jednocześnie rewolucją. Ma charakter nie tylko między państwowy ale i międzykontynentalny. Zburzyła ona poprzedni porządek, wżarła się głęboko w życie prywatne ludzi, wciągnęła w wir swój wszystko niemal co żyje na świecie, wycisnęła tak silnie piętno na gospodarce narodów, że wpływ jej nie ustanie z jej zakończeniem. Wojna ta otworzy nowy okres historii.

Już obecnie zmusiła ona nawet tak potężne twory państwowe, jak Imperium Brytyjskie i Stany Zjednoczone do niezmiernie głęboko sięgających przemian politycznych, społecznych i ekonomicznych. Ani Europa nie będzie tym, czym była przed wojną, ani Imperium Brytyjskie i Stany Zjednoczone nie będą żyły dawnym życiem. Kto też sądzi, że po wojnie wrócimy do tego, co było przed rokiem 1939, ten żyje poza rzeczywistością, ten nie rozumie wielkich współczesnych wydarzeń.

Popelniliśmy już tyle pomyłek sądząc, iż wojna obecna będzie w przebiegu swoim powtórzeniem wojny poprzedniej, że czas już najwyższy zerwać z tym powierzchownym nastawieniem, któremu przeczają najoczywistsze fakty. Odmienność obecnej sytuacji powinna również oduczyć nas zafatowania się z zagadnieniem „po—wojny“ łatwym i banalnym frazesem oraz przekonaniem, że piękne hasło, szlachetna postawa narodu i powszechne zadowolenie z odniesionego zwycięstwa zatłumią wszystkie trudności, które wtedy w innej postaci wyłonią się przed nami.

Wojna zakończy się zwycięstwem, ale odniesione ono będzie w innych warunkach niż w r. 1918. Wówczas najsilniejszym państwem sprzymierzonym na kontynencie była Francja. Dziś—według obecnej oceny—Rosja. Lecz wówczas Stany Zjednoczone stawały pierwsze kroki w Europie i nie decydowały militarnie o wyniku wojny, a następnie wycofały się za Ocean. Dziś odgrywają one rolę najbardziej czynną, z wielkimi planami na przyszłość. Wówczas Imperium Brytyjskie mogło wierzyć

w swe wyspiarskie odosobnienie. Dziś już tej wiary nie ma i wie, że będzie musiało być bardziej europejskie niż dotychczas. Wreszcie, wówczas nie było jeszcze państwa polskiego, jako podmiotu samodzielnej polityki, którego decyzyja w r. 1939 tak poważnie zaważyła na losach Europy. Z drugiej jednak strony narody europejskie nie były wówczas do tego stopnia wyczerpane i wyniszczone.

NAJWAŻNIEJSZE ZAGADNIENIA

W obozie sprzymierzonych wzrasta też świadomość przeogromnych trudności, powikłań socjalnych i nędzy, z której trzeba będzie Europę wyprowadzić po wojnie, jak najszybciej i jak najsprawniej, pod groźbą wydania jej na łup chaosu, czy dalszych, gorszych jeszcze rewoltów. I to jest bodaj centralne zagadnienie powojenne. Jak odsunąć i opaoować niebezpieczeństwo anarchii czy rozkładu? Jak temu zawczasu zaradzić? Z tego właśnie punktu widzenia opracowywane są na zachodzie plany działania na okres, który ma przyjść po zwycięstwie.

Przygotowania czynione są w różnych środowiskach. Stany Zjednoczone szykują się do odegrania w okresie powojennym jednej z pierwszych ról. W fabrykach amerykańskich, w urzędach wielkiej republiki, w jej związkach gospodarczych opracowywane są projekty, których celem ma być nie tylko urządzenie świata na racjonalnych podstawach przez zabezpieczenie pokoju, lecz również zwalczenie nędzy i anarchii powojennej oraz opanowanie kryzysów gospodarczych grozących wskutek nagłego przestawienia gospodarki świata na tory pokojowe.

ROLA AMERYKI I ANGLII

W Ameryce twierdzą, że po wojnie Stany Zjednoczone nie powrócą już do polityki odosobnienia i zamykania się murami celnymi. Umacniają się tam poglądy, że dobrobyt Stanów zależy jest od dobrobytu reszty świata i dlatego Amerykanie muszą we własnym interesie przyczynić się do usuwania powikłań gospodarczych i biedy na całej kuli ziemskiej. Wielkie te plany są wyrazem zarówno dalekosiężnych ambicji, jak i zerwania z izolacją. Są zarazem próbą przerzucenia na grunt międzynarodowy tego systemu gospodarczego, który Roosevelt ustanowił wewnątrz granic Stanów, a więc słynnego „nowego ładu“ — „New Dealu“, dążącego do pogodzenia liberalizmu z gospodarką kierowaną, inicjatywy prywatnej z ekonomią planową. Amerykanie uważają, że rooseveltowski

New Deal uratował przed wojną Stany od załamania gospodarczego, od chaosu wywołanego największym kryzysem ekonomicznym, jaki znał dotychczas świat. System ten ułatwił dalej Ameryce przejście na metodę gospodarki wojennej, a obecnie — jak sądzą — rozciągnięcie jego na resztę świata uratując ludzkość od wstrząsów powojennych.

Nieco inne plany snute są w Imperium Brytyjskim. I tam nie obce są myśli o pomocy dla świata powojennego, lecz jednocześnie rodzą się w Anglii nowe pilne zagadnienia. Wojna sprowadziła tam już znaczne przemiany idące w kierunku uspołecznienia życia zbiorowego. Istnieje tam duża świadomość konieczności przekształcenia odświeżenia Imperium, zreformowania jego systemu kolonialnego, przegrupowania jego punktów ciężkości, przy czym poszczególne dominia nabrałyby w ramach Imperium zapewne jeszcze większego znaczenia.

Wielki plan Beveridge'a, zdążający do zapewnienia ludziom minimum egzystencji oznacza zerwanie z zasadami liberalizmu. Dalsza dekoncentracja przemysłu w ramach Imperium pociągnie głębsze jeszcze przemiany, a jednocześnie kto wie, czy wysiłek gospodarczy dokonywany przez Imperium nie zmusi go w przeciwnieństwie do Stanów Zjednoczonych do zamknięcia się po wojnie w granicach celnych, do zastosowania u siebie, jak to zaznaczało z niepokojem niedawno jedno z poważniejszych czasopism brytyjskich, „zasad... dr Schachta“, czy zasad gospodarki planowej. Czyż nie jest rzeczą znaną, że ostatnie zmiany w rządzie angielskim objęły również powołanie nowego ministerstwa planowania (Ministry of Town and Country Planning), któremu powierzona będzie sprawa odbudowy kraju. Na skutek tej wojny W. Brytania po raz pierwszy w historii przekształci się z państwa wierzycielskiego na dłużnicze, poczuje się stosunkowo uboższą niż była przed wojną. Będzie to miało nie mały wpływ na jej ogólne nastawienie polityczne. Zbliży jej sytuację do położenia tych narodów zwyciężskich, które również nie wyjdą z wojny wzbogacone.

Wreszcie Rosja Sowiecka posiada zapewne w stosunku do Europy własny plan działania, wypływający z jej systemu gospodarczego i społecznego.

AKCJA ZAPOBIEGAWCZA

W planach anglosaskich dążeniem istotnym i wartościowym jest przede wszystkim pragnienie przyjszcia Europy powojennej z natychmiastową pomocą gospodarczą i stłumienia szeroką akcją zapobiegawczą ogaisk

anarchii i chaosu. Jednym z zapalnych środowisk rozstroju mogą bowiem stać się pobite Niemcy, które być może na drodze rewolucyjnego burzenia pozytywnych wyników zwycięstwa sprzymierzonych szukać będą znowu odnetu.

Interwencja w sprawy europejskie będzie zatem konieczna. Mylą się jednak ci, którzy sądzą, że podmuchy powojennych zaburzeń da się silić wyłącznie strumieniem dolarów i funtów. Obok pomocy gospodarczej musi istnieć przemysłowy plan działania politycznego. Na kim będzie można go oprzeć w Europie? Oczywiście na tych czynnikach, które nie będą wyzycielami anarchii lub rewoltu i którym będzie zależało na szybkim przywróceniu w Europie ładu i porządku. Tymi czynnikami powinny stać się przede wszystkim państwa sojusznice okupowane dziś przez Niemcy. Okupacja sprawiła, że w krajach tych—jak w Polsce — dokonają się już rewolucja społeczna w kierunku wyrównania położenia wszystkich niemal warstw przez zawrotne ściąganie ich w dół. Demagogia rozkładowa nie będzie więc tam miała pola do wzniesienia zawisłości klasowej, a olbrzymie potrzeby społeczne wysuną się oczywiście na innej płaszczyźnie niż w pobitych Niemczech.

ROZWÓJ NACJONALIZMÓW

System niemiecki doprowadził natomiast do niebywałego rozpalenia w krajach okupowanych uczuć patriotycznych, narodowych i państwowych, które dziś tłumione i przesładowane, z tym większą żywiołową siłą będą chciały wyładować się po zruceniu wrogiego jarzma. Dla krajów tych nie walka klasowa będzie najbardziej aktualna, jak to było w r. 1918, ale właśnie realizacja elementarnych dążeń państwowych, z szukaniem realnych rekówi bezpieczeństwa. Chłop i robotnik polski nie są dziś przesładowani dlatego, że należą do warstwy chłopskiej, czy robotniczej, bo z tego tytułu mogliby raczej liczyć na łaskawość okupanta, ale dla tego, że są Polakami. I ten właśnie fakt będzie miał zasadniczy wpływ na wytworzenie się w powojennej Polsce sytuacji odmiennej od tej, która panowała po wojnie poprzedniej. Podobnie będzie zresztą i w innych dzisiaj okupowanych krajach.

Myśląc zatem o planach opanowania powojennych trudności, anarchii i chaosu, nie można pomijać tych pozytywnych czynników europejskich na których winien oprzeć się przede wszystkim nowy ład, a więc wolność w połączeniu z porządkiem. Dopiero bowiem nie uwzględnienie w tym wielkim zamierzeniu patriotycznych aspiracji państw dziś okupowanych a jutro zwyciężskich, zlekceważenie ich, lub nawet skrzywdzenie podcięłoby fundamenty ładu europejskiego otwierając wrota dla anarchii, z której Niemcy chcieliby niechybnie skorzystać. Wówczas pomoc gospodarcza, tak pożądana i tak konieczna, mogłaby okazać się za wodną dla przywrócenia prawdziwego pokoju.

Pełne wszakże uwzględnienie w planach powojennej odbudowy Europy znaczenia państw czekających na wyzwolenie będzie zależało przede wszystkim od postawy, siły, twórczości i odpowiedzialności, które same one wykazą w chwili rodzenia się nowego świata. Pisząc to mamy na myśli głównie Polskę.

Arp.



JEDNĄ Z PRZYCZYŃ NIESZCZĘŚĆ POLSKI BYŁY: MILCZENIE I BIERNOŚĆ WIELU LUDZI ŚWIADOMYCH ZŁA I DOBRZE PRZEWI-
DUJĄCYCH SKUTKI, LECZ NIE MOGĄCYCH SIĘ ZDOBYĆ NA MOC-
NIEJSZE ZAWOLANIE I PROTEST, LUB TEŻ UMYWAJĄCYCH RĘCE,
BY NIE BYĆ POSĄDZONYMI O WARCHOLSTWO, CZY TEŻ GORZEJ
—BY NIE STRACIĆ KORZYŚCI WŁASNYCH, LUB SIĘ „NIE NARAŻIĆ“.

NA LATAJĄCYM DYWANIE

Z LEGEND O UTRACIE RAJU

Jedną z wygód latającego dywanu jest, że można z niego wysiąść w dowolnej chwili, nawet gdy jest w zawrotnym ruchu, nie łamiąc karku. Wysiedliśmy bez spadochronu w chwili omówienia potopu, a teraz znaleźliśmy się znów w Edenie, czyli raju praojców.

Gdzie się on mieścił przed 6 tysiącami lat, trudno określić na dzisiejszych mapach. Dawniejsze lepiej się do tego nadawały. Wyglądały po prostu w ten sposób, że w środku był kraj Sumerii i Babilonu, dookoła otoczony wodami, a gdzieś na 4 stronach świata znajdowały się odległe kraje, o których bajka powiada, że były za morzami i za 7 górami. Wewnątrz tego koła z wielkich wód znajdował się miał raj.

Jeśli to przełumaczyć na nasze skomplikowane choć dokładniejsze mapy, powstaje zagadnienie, nad którym głowią się dotychczas uczeni. Jedno nie ulega wątpliwości, że rajskie ogrody Edenu mieściły się w sumeryjskim kraju Dilmum, bo tak przekazała tradycja historyczna. Jeden kłopot został tylko do rozwikłania, tj. ustalenie, gdzie to Dilmum się znajdowało.

Z ilości otaczających raj wód niektórzy wnoszą, że mieścił się on na wyspie i to na największej z wysp: Bahrein, w zatoce Perskiej, o jakie 160 km na południe od Basyru. Inne argumenty przemawiają za tym, że znajdował się na lądzie stałym, u północnego krańca Zatoki Perskiej, która wówczas sięgała daleko dalej w głąb lądu, aż pod miasto Eridu nad Eufratem. Eden po sumeryjsku znaczy „równina łąk”, cechą charakterystyczną dla południowej Mezopotamii. Tam też kwitł kult boga wód Enki. Od zraszającej Eden wielkiej rzeki rozbiegały się miały na cztery strony świata cztery inne potężne szlaki wodne. O nich wspomina też podanie biblijne w I ks. Mojżeszowej-Genesis, rozdział II, par. par. 10-14. Jedna zwie się „Fyson i okraża wszystkie ziemie Hewila”. Druga „Gihon i okraża wszystkie ziemie hurzyńską”, trzecia „Chydekel i płynie na wschód słońca ku Assyrii. A rzeka czwarta jest Eufrates”. Tyle Pismo Święte.

Uczeni rozpoznali, że zraszająca raj wielką wodą była Zatoka Perska, a czterema rzekami: Indus, wpadający do Morza Arabskiego, Nil płynący z czarnej Etiopii do Morza Śródziemnego, wreszcie Tygrys i Eufrat. Ziemią Hewila byłby Elam, na wschód od Sumeru leżący.

I ten to tak pięknie położony raj człowiek stracił, jak mówi podanie babilońskie, już po potopie. Nawet, twierdzą Babilończycy, obyło się bez wygnania. Po prostu bogini Nintud, która po potopie uczyniła Tagtuga (Noego) ogrodnikiem w raju, zakazała mu spożywać owoc z drzewa cassia. Owoce ten miał wprowadzić dawać świadomość dobrego i złego, posiadana tylko przez bogów, ale za to człowiek po jego spożyciu stracił miał zdrowie i długowieczność. Został zakazany na wycieńczającą pracę, choroby i walkę o byt. Stracił też wszelkie nadzieje na nieśmiertelność. Ziemia stała się nieprzychylna, a ludzie ogrodników przemienili się w oraczy.

Podanie babilońskie nie zna kuszyciela Adama przez Ewę, jedynie utrzymuje, że bogowie zlitowawszy się nad losem człowieka dali mu patronkę Gule, która miała mu w chorobie dawać leki i w niedoli wspomagać.

Inna wersja babilońska upadek człowieka tłumaczy intrzygą bogów. Z podjudzenia boga Enki, już nie prototyp Noego, lecz Adap miał złamać skrzydła południowemu wiatrowi. Wezwany przed oblicze boga Anu, został ostrzeżony, że Anu czyha na jego zgubę, powinien więc odmówić wszystkim jego propozycjom. Tymczasem Anu zmienił zamiar i zaproponował Adapowi nieśmiertelność, a gdy spotkał się z odmową jej przyjęcia, obraził się jeszcze bardziej i skazał Adapa na upadek z królestwa niebieskiego na padół ziemski.

Są przypuszczenia, że owoc cassia był jednym z narkotyków, używanych przez kapłanów starożytnych przy przepowiedniach. Dawał on chwilę złudnego jasnowidzenia, ale podko-

pywał zdrowie. Tak czy inaczej, od dawna już wśród mieszkańców ziemi żyła myśl o upadku człowieka i utracie raju. Legenda babilońska wyróżnia Noego, który potraktowany został przez swoich bogów łagodnie i po prostu w pewnej chwili rozproszył się w przestworzach przechodząc do wieczności. Dlatego może nie wspomina się o grobie Noego, lecz tylko tubylcy pokazują turystom w pobliżu miejsca gdzie Szalt el Arab rozwiła się na Tygrys i Eufrat stare bardzo drzewo, które ma być legendarnym drzewem wiadomości dobrego i złego. Nie rodzi już zakazanych jabłek, bo należy do rodziny figowców, i ma jeszcze jeden mankament: w najpięszym razie liczy 300, a nie 6 tys. lat.

TESTAMENT POLEGŁYCH

Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,
Nie potrzebna nam sława w wiecowych wspomnieniach,
Nie polegliśmy po to, by zbawiać świat stary
I by kłamstwo wyrosło na prawdziwe cierpienia.

Nie chcemy być tematem kwiatnych publikacji,
Ani sporów zażartych cennym argumentem,
I niech nikt się nie waży dochodzić swjej racji
Przez to wszystko, co w śmierci żołnierskiej jest święte.

Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną,
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli —
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną
Niech się nikt naszych cieniów dzielić nie ośmieli.

Nie legendą, lecz pracą i powszednim chlebem
Trzeba głodnych nasycić i uczyć ich synów,
Aby złoto pszeniczne szumiało pod niebem,
By więcej było zboża, niż liści wawrzynu.

Budujecie nową Polskę. Szanujcie jej imię.
Trzeba tak ją umocnić wiarą i miłością,
Aby kresu dobiegły wędrowki pielgrzymie,
By nikt snu nie zakłócał poprochniałym kościom.

A gdy dzieci zapomną, że mieszkaly w schronach,
Ze widziały dni straszne, ponure i krwawe —
Niechaj tylko to jedno pamiętają o nas,
Ześmy padli za wolność, aby była prawem.

Ryszard Kiersnowski

GDAŃSK

O miasto moje, kiedyż cię znów zobaczę,
Za rok, dwa lata, a może nigdy więcej?
Czy z wagonu powitałam twe mury, pałace,
Lub w polskim przez Szkutową Wodę Okręcie?

Po jesiennym Taszkencie chodząc, wspomniałem
Marianiński kościół, zdala widny stróż miasta.
W łasknocie stoję pod Wazów Arsenalem
I schodzę ku Zórawiej powoli Baszcie.

Na brzegu nad Syr-Darią błędząc po stepie
W zadumie układałem o tobie rymy;
Drżąc w buzułkach śniegów mroźnych wertepach
Marzyłem twój słodka że dżdżami zimę.

Dzisiaj w piaskach pustyni stoi mój namiot,
Nade mną gwiazdy i świeci miesiąc biały.
W Motławie tonie myśl u Zielonej Bramy.
Tu po nocy przeciągle jęczą szakale.

Jutro otworzy się droga w Bagdad pyszny,
Więc udrećno powlekę ciała brzemień;
Może tam mnie kiedy wid się gdański przyśni
Na dalekiej żalobnej pomorskiej ziemi.

Ks. Kamil Kantak

DEPESZE

ODPOWIEDŹ PANA PREZYDENTA
R. P.
NA TELEGRAM GEN. ANDERSA

Dziękując za cenną mi pamięć i żołnierski meldunek o gotowości, przesyłam Panu Generałowi, a na Jego ręce Oddziałom podległej Mu Armii z głębi serca płynące życzenia, aby spełniły się Wasze pragnienia i danym Wam było jak najrychlej większą udział w rozstrzygającej zrywcięskiej walce o Polskę i wolność świata.

Władysław Raczkiewicz

ODPOWIEDŹ MINISTRA OBRONY
NARODOWEJ W LONDYNIE:

Składam Panu Generałowi i żołnierzom Armii serdeczne życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku. Oby Bóg dał nam następcę święta Bożego Narodzenia obchodzić po zwycięskiej walce w wyzwolonym Kraju.

Kukiel gen. dyw.

DEPESZA GEN. ANDERSA
DO AMBASADORA R. P. ROMERA

Przesyłam Panu Ambasadorowi najlepsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia. Oby trud i ciężka praca Pana Ambasadora pozwoliły ulżyć doli naszych Rodaków i zachować ich dla Polski. Na tym odcinku swojej pracy ma Pan Ambasador serca i myśli wszystkich żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, z których wielu pozostawiło tam swoich najbliższych.

Proszę zechcieć przekazać również serdeczne życzenia świąteczne pracownikom Ambasady.

Anders gen. dyw.

ODPOWIEDŹ AMBASADORA R. P.
W KUJBYSEWIE

Zasyłam Panu Generałowi i naszej drogiej Armii na Wschodzie w imieniu własnym, współpracowników i rodaków, pozostałych w ZSRR, nasze najgorętsze życzenia świąteczne i noworoczne, w mocnym przeświadczeniu, że siła polskiego oręża i ofiarność żołnierza polskiego zaważą na wywalczeniu nam już wkrótce wolnej, niezależnej i szczęśliwej Ojczyzny.

Romer



„Polska Natchnieniem Narodów”
Plakat wykonany przez artystów
Wyd. Instytutu Informacji i Oświaty.



TYDZIEŃ UBIEGŁY był dla Niemców zdecydowanie niepomyślny. Przytnął im nową fazę ofensywy brytyjskiej w Tripolitanii, ciężki nalot na Essen (rzucano tam 100 ton bomb w ciągu 12 minut), dwa dotkliwe, po 14 miesięcznej przerwie, naloty na Berlin, na który spadły bomby 4 tonowe oraz dziesiątki tysięcy bomb zapalających i wreszcie dalszy odwrót w Rosji. Na nalot na Berlin Niemcy odpowiedzieli co prawda nalotem na Anglię i Londyn, lecz był on stosunkowo słaby i mało skuteczny.

W TRIPOLITANII wojska brytyjskie zajęły Misurata, która uchodziła za najsilniejszą bazę oporu „osi” na wschód od Tripolisu. VIII armia dotarła już na odległość ok. 50 km od Tripolisu, a główne lotnisko „osi” na tym obszarze Castel Benito znalazło się w bezpośrednim zasięgu myśliwców sojuszniczych, nadlatujących z lotnisk przyfrontowych. Należy zaznaczyć, że i w tej ofensywie brytyjskiej samoloty typu myśliwski dbombowiec odegrały jedną z głównych ról.

Wydaje się, że Niemcy postanowili opuścić Tripolitanie, mimo że decyzja oddania sprzymierzonym ostatniego miasta włoskiego w Afryce będzie szczególnie bolesna dla autorytetu Włoch i Mussoliniego. Niemcy chcą jednak, jak się zdaje, skupić wszystkie siły dookoła obrony Tunisu oraz cieżniny morskiej oddziałającej Afrykę od Sycylii. Walka o tę cieżninę będzie miała wyjątkowe znaczenie dla przebiegu wojny. Będzie to bój o jeden z kluczy do Europy. Już dziś obie strony przygotowują się do tego starcia niezmiernie intensywnie. W Tunisie czynne jest głównie lotnictwo, poza ostatnio sporadycznymi sukcesami oddziałów francuskich i odparciem ważnych natarć wojsk „osi”, które wciąż zajmują tam postawę zaczepną. Należy nadmienić, że oddziały Francji Walczącej posuwające się z głębi Afryki od strony prowincji Czad zajęły południowe obszary Tripolitanii, tzw. Fezzan, i połączyły się z VIII armią.

GLÓWNY ATAK NA TUNIS nastąpi wówczas, gdy do uderzenia wystąpią nie tylko wojska gen. Eisenhowera, ale i zaprawiona w boju VIII armia, która wówczas będzie miała za sobą przebyte w marszu bojowym odległości równej tej, jaka dzieli Stambuł od Paryża. Wielką rolę w walce tej odegra oczywiście marynarka. Sprzymierzonym posiadają już dziś zdecydowaną przewagę w tej dziedzinie. Admirał Cunningham, dowódca sprzymierzonych sił morskich zachodniej części Morza Śródziemnego, oświadczył, że okręty sojusznicze mogą obecnie poruszać się swobodnie w zachodniej, jak i we wschodniej części tego morza. Ostrzelanie brzożegów Włoch przez brytyjskie łodzie podwodne świadczyło na jak duże niebezpieczeństwo mogą być wystawione brzożę Italii.

NIEBEZPIECZEŃSTWO grożące Niemcom od strony Afryki nie pozwalał Rzeszy na stawianie dostatecznie silnego oporu wojskom sowieckim, które odnosiły dalsze sukcesy. Na północy wojska rosyjskie zajęły Szlisselburg nad jeziorem Ładoga, przecinając pierścień umocnień nie-

mieckich okalających Leningrad od południa. Na odcinku południowym wojska sowieckie posuwają się wzdłuż linii kolejowej Woroneż-Rostów zajęły Rossosz i Millerowo oraz dotarły do Kamińska nad Dońcem dochodząc na 130 km na północ od Rostowa. Na południowy zachód od Woroneża wojska sowieckie zajęły dworzec Aleksiejewka na linii kolejowej w kierunku Kupiańska. W ręce sowieckie wpadło również miasto Wałujki na połowie drogi między Rossoszem i Charkowem. Na południe od Donu wojska czerwone idąc wzdłuż linii kolejowej Stalingrad-Noworosyjsk dotarły do punktu odległego o 40 km od Salska. Bardziej na południowy wschód zajęły miejscowości Diwnoje nad rzeką Manycz i wreszcie u podnóża Kaukazu miasto Czerkask.

PRASA LONDYŃSKA ostrzega co prawda, że nie należy przeceniać ofensywy sowieckiej. Tłumaczy się ona w dużej mierze względami klimatycznymi, co przyznają Włosi twierdząc, że mrozy bardzo utrudniają działalność lotnictwa. Pisma brytyjskie wskazują przy tym na silne ufortyfikowanie przez Niemców Dońca, gdzie będą oni bronili dostępu do Rostowa. Mimo to jednak sytuacja na froncie sowieckim przybrzeża dla Niemców gorszy jeszcze obrót niż w roku ubiegłym, grozi im bowiem utratą wszystkich zeszlorzonych zdobyczy. A trzeba pamiętać, że kampania niemiecka w Rosji w roku 1942 była przeprowadzona już pod naczelnym dowództwem Hitlera. On to usunął marsz. Brauchitscha objął w grudniu 1941 r. osobistą komendę nad wojskiem. O nim to pisano wówczas w Berlinie, że w dowodzeniu kierować się będzie nie tyle radą fachowców, co własną „intuicją strategiczną”. On to udzielił dysmisji doświadczonemu szefowi sztabu gen. v. Halderowi stawiając na jego miejsce figurę związaną raczej z partią niż z wojskiem. On też, Adolf Hitler, ponosi odpowiedzialność za niezdobycie Woroneża, Stalingradu i Kaukazu oraz za obecny odwrót. Zachwianie zaufania do Hitlera, na którym oparty jest ustrój Trzeciej Rzeszy mogłoby mieć daleko donioślejsze następstwa, niż sama porażka militarna.

Zdaniem niektórych publicystów zeszlorzona kampania niemiecka w Rosji była wyjątkowo źle rozplanowana i przeprowadzona. Porażka Niemców pod Woroneżem na początku ofensywy i utrzymanie tego miasta w rękach rosyjskich zburzyło pierwotny plan uderzenia stanąłbyż na tyły Moskwy i zmuszenia Rosjan do „zwinienia” całego połnocnego odcinka frontu, bądź też na Stalingrad. Ofensywa na to miasto nastąpiła wskutek tego zbyt późno i w gorszych warunkach. Gen. v. Halder był zdania, że skoro nie zdobyto Stalingradu natychmiast, należało walczyć o ten punkt odłożyć do roku następnego. Hitler miał jednak inną „intuicję”...

W NIEMCZECH pod wpływem tych wiadomości nastroje stają się coraz poważniejsze. Po radiowych wywodach gen. Dittmara, który przyznał, że Niemcy odczuwają coraz

bardziej brak ludzi, przyszły wywrot Gen. Goebbelsa w piśmie „Das Reich” przeciwno „gnusności” w narodzie niemieckim, wzywające do „wydobycia wszystkich sił” i niemal zapowiadające, że prawdziwa wojna dopiero zaczyna się dla Niemiec.

JAPONIA nie dostarcza tym razem pociechy osaczonym Niemcom. W tym roku nie znowiła już ofensywy. Przeciwnie, jest w defensywie. W Burmie oddziały sprzymierzone odnoszą dalsze lokalne sukcesy w granicznej prowincji burmańskiej Arakan. Opasany przez Japończyków port Akyab jest nieustannie bombardowany. Na Nowej Gwinei walki toczą się na obszarze Sanananda, gdzie wojska japońskie są otoczone. Oddziały amerykańskie posuwają się również nadal na wyspie Guadalcanar.

PREZYDENT ROOSEVELT oświadczył wszakże w swym orędziu do Kongresu, że dotychczasowe zaczepne działania sprzymierzonych na Pacyfiku, są zaledwie początkiem. Prawdziwa ofensywa dopiero nastąpi. W drugiej swej mowie przed Kongresem przy przedkładaniu projektu stumiliardowego, największego w dziejach finansów, budżetu Stanów Zjednoczonych, prezydent zaznaczył, że Ameryka wyda w tym roku 77 miliardów dolarów na wojnę, czyli 323, 8 miliardów złotych (przeszło stułetni budżet państwa polskiego). Mówiąc o astronomicznych tych liczbach prezydent Roosevelt pięknie jednak zaznaczył, że „zwycięstwo nie może być kupione bez względu na sumę, jaką by na to chciano przeznaczyć. Zwycięstwo może być osiągnięte tylko krwią żołnierzy, potem ludzi pracy i ofiarą całego narodu”.

BY ZWYCIĘŻYĆ, by przeprowadzić plany odbudowy Europy, o czym piszemy na innym miejscu, wojska anglosaskie, a wraz z nimi wojska innych sojuszników będą musiały znaleźć się w Europie. by zadać tam wrogowi cios szybki i decydujący, a jednocześnie dopilnować wykona-

nia planów dotyczących sprawiedliwego i rozumnego pokoju. Wielkie zadanie wciąż jeszcze stoi przed sprzymierzonymi. Nie wykonanie go wszakże do końca równałoby się przegranej, choćby nawet Niemcy ponieśli klęskę na tym czy innym froncie.

WYPOWIEDZENIE PRZEZ IRAK WOJNY Niemcom, Włochom i Japonii jest wydarzeniem doniosłym dla całego Środkowego Wschodu. Irak jest pierwszym państwem arabskim, które zdobyło się na krok o tak dużym znaczeniu politycznym. Decyzja jego świadczy najlepiej, w jaki sposób oceniane są dziś stanowiska obu walczących stron. Ponadto, decyzja ta wywołała odzwiek nie tylko w innych krajach arabskich, ale zapewne również w Turcji i w Iranie.

SPRAWY FRANCUSKIE Niemcy nie doczekają się jeszcze wyjaśnienia. Jak się zdaje, toczą się jeszcze rokowania o doprowadzenie do spotkania między gen. Giraud i gen. de Gaulle, jak i w sprawie podróży gen. de Gaulle do Waszyngtonu. Do Londynu przybył natomiast b. komunistyczny członek francuskiej Izby Deputowanych p. Grenier, który zgłaszając w imieniu partii komunistycznej akces do francuskiego Komitetu Narodowego gen. de Gaulle, wysunął projekt, by gen. de Gaulle zachował w każdym razie kierownictwo polityczne w zjednoczonym bloku Francuzów, a gen. Giraud objął naczelną dowództwo nad siłami zbrojnymi.

GENERAL SIKORSKI po powrocie z Ameryki oświadczył prasie londyńskiej, że doznał tam dobrego przyjęcia. Rząd polski wręczył pp. Rooseveltowi i Churchillowi memoriał na temat dalszego prowadzenia wojny oraz roli Polski w wojnie i po wojnie. Idea federacji państw środkowo europejskich została przyjęta w Ameryce żywcem, lecz rozmów na ten temat nie ukończono i będą one prowadzone nadal w Londynie i Waszyngtonie. D.

O CZYM PISZĄ

Wojna i związane z nią problemy wylęgają powód publikacji. Prasa całego świata przepelciona jest artykułami, ukazującymi różnorodność kształów, broszur i wszelkiego rodzaju wydawnictw. Przedmiotem jest wojna i wszystko, co bezpośrednio lub pośrednio związane z wojną, jej przebiegiem, jej zakończeniem i przebudowa świata po wojnie. Powód wydawnictw jest tak olbrzymi, że o ograniczeniu całości nie może być mowy. Wydaje się jednak pozytywnym pobieżnie bodaj zorientowanie się wśród głosów opinii publicznej tych przynajmniej narodów, które są głównymi aktorami tej wojny i u których opinia publiczna wywiera przemocy wpływ na politykę kierujących.

U podstaw dyskusji znajduje się pytanie: co spowodowało ponowną wojnę światową? Dlaczego po 20 zaledwie latach jakiegoś takiego spokoju świat znów pławi się w krwi?

Pytanie to jest istotne nie tylko dla ustalenia winowajców, którzy powinni ponieść karę, ale przede wszystkim dla

ustalenia odpowiedzi na inne pytanie: jak urządzić świat po wojnie, aby zabezpieczyć ludzkość przed powtórzeniem się podobnej katastrofy.

Wielki odłam opinii publicznej światowej winą za wybuch wojny obciąża Niemcy, przy czym jedni czynią to bezpośrednio odpowiedzialnymi Hitlera i jego partię, inni — cały naród niemiecki. W Anglii, jak wiadomo, LORD VANSITTART, były długoletni sekretarz stanu w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w swych publikacjach głoszą „narodowy socjalizm nie jest zjawiskiem osobobnym, lecz stanowił typ szczególnie jaskrawą manifestację polityki niemieckiej tj. zaborczej, prowadzącej do wojen i okrucieństw”.

— „Hitler — dodaje minister EDEN — jest unikatem w historii Niemiec. Jest on wyrazem woli i charakteru niemieckiego, które wielokrotnie przeżywały się w historii”.

Przypomina się słowa Bismarcka z czasów obalenia Paryża: „Cala agitacja Anglików na rzecz wygłodzonej ludności paryskiej — to wrzask dookoła czegoś, co oni nazywają: ludzkość i cywilizacja. Te dwa

POLACY W ARMII BRYTYJSKIEJ

Gambia... Sierra Leone... Gold Coast... Nigeria! Nazwy jakże egzotyczne, jak bardzo przypominające powieści podróżnicze z lat dziecinnych, jak dalekie i nieznanne! Któż mógł marzyć przed rokiem 1939 o wycieczce do tych krajów, któż mógł fantazjować na temat, że będzie polował na krokodyle, albo szukał przed udaniem się na spoczynek skorpionów w chatce, krytej liśćmi palmowymi?

Zestawienie na pozór śmieszne: skorpion i krokodyl. A jednak dla ludzi mieszkających w tropikach jest ono bardzo aktualne i bardzo zrozumiałe. Bo skorpiony są tam nawet groźniejsze od krokodyli. Zanim człowiek ułoży się do snu, lub zanim zasiądzie do czytania, zanim nałoży buty — musi uprzednio sprawdzić czy przypadkiem pod poduszką, w butcie, w nocnym pantoflu lub jakimkolwiek innym zakamarku nie ma skorpiona. Bo skorpion o tyle jest groźniejszy od krokodyla, o ile jest mniejszy.

Właśnie tam, w Afryce Zachodniej są dziś Polacy.* Co prawda nie pojechali oni tam, aby polować na krokodyle, ale w wolnych od zajęć chwilach nikt im tej przyjemności nie zabrania. Polscy oficerowie noszą tam angielskie mundury i zajmują się szkoleniem Murzynów.

Wszystko to razem ma posmak bajki z tysiąca i jednej nocy. A jednak... codziennie rano Polacy prowadzą plutony i kompanie Murzynów na pole ćwiczeń, codziennie wracają do swych bush house'ów, wydają rozkazy czarnym podoficerom, uczą się trudnych i wielorakich narzeczy murzyńskich.

Jakże wygląda to polskie życie na równiku? Jak mijają tam dni? Nie jest to życie łatwe. Jak czarna zmoreta ciąży nad nim jedno, krótkie słowo: „malaria”. Na malarię nie ma żadnego sposobu, ani żadnych zastrzyków prof. laktycznych. Kto przez pewien okres czasu mieszka w Afryce równikowej — musi cho-

*) Nie należy mieszać Afryki Zachodniej, o której mowa w tym artykule z obszarami Afryki Wschodniej. Uważamy za teren osiedlenia naszych uchodźców, gdzie dzięki górzystości klimat jest zbliżony do europejskiego.

rować na malarię. Równomiernie, w okresach kilkutygodniowych przychodzą ataki malarii. Chory wędruje na kilka dni do szpitala wojskowego, objada się chiuniną i — gdy atak mija — pozornie zupełnie zdrow powraca do pracy. Jedynie twarz mu nieco chudnie, a cera staje się jak gdyby wypalona słońcem, żółknięta.

Jest to ciężka służba i nikt w podobnych warunkach nie mógłby przebywać bez przerwy przez kilka lat. To też oficerowie polscy podpisali kontrakt dwuletni. Trzeba przyznać, że zdołali oni przystosować się bardzo szybko do klimatu, i że znoszą go niegorzej od Anglików. Malaria jest męcząca, ale daje się przewyżczać. Chorują na nią wszyscy, wszyscy też bez przerwy muszą przyjmować obrzynne dawki chininy.

Nie było jednak wypadku, aby któryś z Polaków umarł na malarię. Miejmy więc nadzieję, że okres ich dwuletniej służby w kolonijach nie przysporzy nam żadnych strat w ludziach.

Wspomniałszy o skorpionach i malarii, przejdźmy teraz do rzeczy wesejszych. Otóż, naturalnie, my jako ludzie „północny” z zazdrością musimy myśleć o stosach owoców, najspanialszych owoców południowych, które w Afryce nie przedstawią nam niemal żadnej wartości. Nie mogą więc nasi oficerowie uskarżać się na brak witamin.

Jeśli ktoś jest rozmiłowany w lenistwie, dowie się ze zdumieniem, że każdy polski oficer ma do dyspozycji 3 służących. Pierwszym z nich jest tzw. „steward-boy”. Jest on głównym i najważniejszym wykonawcą wszelkich zleceń. „Steward-boy” jest jednak również leniwy i wobec tego wynajmuje sobie pomocnika, który nazywa się oficjalnie „small-boy”. „Small-boy”, ponieważ został wynajęty przez „steward-boy'a”, w pierwszym miesiącu otrzymuje uposażenie od „steward boy'a”, w drugim jednak miesiącu zgłasza się po pieniądze bezpośrednio do najwyższego zwierzchnika, tzn. oficera. Na tym jednak służba się nie kończy, każdy bowiem służący wykonujący ściśle rozgraniczone funkcje „Steward-boy” sprząta chatkę, przygotowuje kąpiel w brezentowej wannie, podaje posiłki.

„Small-boy” pali ognisko, nosi wodę brezentowym wiadrzem, biega po wszelkiego rodzaju zakupy. Któż jednak będzie czyścił buty, gnziki, kto będzie prasował mundury? Trzeci boy, który tym razem nazywa się „orderly”.

Byłoby to fałszywy obraz, gdybyśmy po tym opisie zaczęli wyobrażać sobie, że polski oficer w Afryce kolonialnej leży sobie przez cały dzień w hamaku, bierze chłodzące kąpiele, zjada afrykańskie owoce i pogania swoich boy'ów. Te wszystkie przyjemności zaczynają się dopiero po godzinach służbowych.

A w godzinach służbowych trzeba się pocić niemiłosiernie. Spójrzmy na rozkład zajęć: pobudka o 5.30 rano. O godz. 6.30 zbiórka oddziałów, raport, wymarsz na ćwiczenia. Do godz. 9 rano — ćwiczenia. Od godz. 10 śniadanie. Od godz. 10 do 14 — znowu ćwiczenia. O godz. 14 obiad i śniada poobiednia. Potem znowu ćwiczenia i dopiero od 5 czas wolny. A więc zmiana mundurów, kąpiel, konna przejażdżka i ew. szukanie skorpionów w butach.

O ile nie wystarcza to na zapełnienie wieczoru, można przepacerować się po dzikiej okolicy, albo — jeżeli akurat garnizon stoi „w miasteczku” — odwiedzić strasznie gorące i strasznie brudne miejscowe kino. Poza tym jest naturalnie kasyno oficerskie, a w kasynie bridge i whisky z lodem. Nawet to jednak nie wystarcza, aby zabić potworną nudę i nostalgię.

Życie towarzyskie w szerszym znaczeniu tego słowa nie istnieje. Biała kobieta w Afryce tropikalnej jest tylko dalekim wspomnieniem kontynentu i Europy. Czarny ład to teren, na którym białe kobiety są... białymi krulkami. Nie ma tam nawet ani jednej A. T. S.-ki...!

Nie należy się więc dziwić, jeśli w listach z Afryki, które czasem docierają do Wielkiej Brytanii — pojawia się nieustanna prośba o książki, o polskie pisma, o długie listy. Jeśli ktoś sobie wyobrazi, jak monotonne i ciężkie jest to „egzotyczne” życie Polaków na równiku — powinien wziąć pióro do ręki i pisać! Każdy list, każde słowo jest tam mile widziane. Nie należy przypuszczać, że

oficerowie polscy mogą tam zorganizować jakieś polskie zebrania, odczyty, czy wspólne wieczory. Polacy są rozrzućni po różnych stacjach i garnizonach, rzadko widują się ze sobą. Przeważnie pełnią oni służbę po dwóch lub trzech w jednym oddziale. Nawiazanie więc jakichś szerszych kontaktów pomiędzy sobą jest niemożliwie. Martwi ich też bardzo, że nie docierają do nich polskie audycje radiowe z Londynu.

Jedynym urozmaicheniem tego wojskowego życia są manewry. Manewry odbywają się często i Polacy spotykają się wówczas ze sobą jako dowódcy poszczególnych oddziałów. Z drugiej strony jednak manewry takie są niemiernie męczące. Gdyby nie brezentowa wanna, którą każdy oficer ma w swoich podręcznych bagażach — piekło równikowej Afryki byłoby zupełnie nie do wytrzymania.

A teraz kilka słów o żołnierzach. Żołnierze są czarni jak smoła i w niczym nie przypominają polskiego rekruta. Są jednak na tyle inteligentni, że orientują się doskonale kto zech się i skąd pochodzi ich nowi dowódcy. Wszyscy Polacy twierdzą zgodnie, że Murzyni lubią ich bardzo. Trudno osądzić, czy jest to polska duma narodowa, czy też tak jest istotnie. W każdym bądź razie oficerowie nasi są zadowoleni ze swoich żołnierzy.

Tak mniej więcej — w kilku słowach — wygląda życie Polaków w Afryce Środkowej. Wiemy o nich bardzo mało, piszemy jeszcze mniej. Kiedy jednak mówimy o polskim wojsku na Środkowym Wschodzie, gdy mówimy o żołnierzach polskich w Szkocji, ewakuowanych z Rosji, walczących na różnych frontach — nie powinniśmy zapominać, że daleko, rzucana między niebo a dziką ziemią afrykańską — żyje spora garstka Polaków w angielskich mundurach, którzy też służą Ojczyźnie.

L. H.

Od Redakcji

Do bieżącego numeru załączamy „Czytankę Orła Białego”.

Będziemy ją wydawali co dwa tygodnie.

czudziomskie wyrazy zostały z Anglii importowane i do nas”.

Poglądy VANSITTARTA, którego zwolennicy założyli osobny klub NEVER AGAIN (nigdy już więcej) są popierane przez szereg wpływowych dzienników. W tym samym duchu działa również organizacja fawicowa FIGHT FOR FREEDOM (walka o wolność), do której należy m. in. J. WALKER b. przewodniczący Labour Party.

Poglądy VANSITTARTA mają jednak licznych przeciwników, bądźto ze względów faktycznych (że groźenie odpowiedzialnością całego narodu niemieckiemu sementowuje wewnątrz front niemiecki przy Hitlerze), bądź ze względów zasadniczych. W szczególności krytycy Vansittarta m. in. V. GOLLANCZ (od którego cały ten odłam nazywają Gollanczystami) podkreśla ekonomiczne przyczyny wojny. Według nich ani wojna poprzednia ani obecna nie są wynikiem żądrozności niemieckiej, ale kryzys ekonomiczny. Uprzejmowanie Niemcy w momentach kryzysu i bezrobocia rzucają się na produkcję... armat... co w następstwie prowadzi do wojny.

Egoizm i niechęć powszechną do walki podkreśla się również jako przyczynę

wojny: „Jedynie Polacy i Grecy — pisze H. BUTLER b. dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie — nie pozostawali nigdy wątpliwości, że opierać się będą wszelkiej agresji”. Nacjonalizm polityczny doprowadził do nacjonalizmu gospodarczego i izolacjonizmu politycznego i gospodarczego w czasie, kiedy właśnie kończyło się silne międzynarodowe porozumienie się gospodarcze, choćby dlatego, że większość państw (z wyjątkiem wielkich mocarstw) nie była w stanie stworzyć własnego przemysłu zbrojeniowego. Wielkie mocarstwa prowadziły politykę egoistyczną, antarkiczną. System przyzmiery, a tak samo i Liga Narodów obejmowały państwa, które nie chciały niczego poświęcić ze swojej suwerenności na rzecz wspólnej sprawy. Wszak w czasie poprzedniej wojny dopiero w ostatnim roku zdecydowano się na wspólne do-wództwo!

Duży rozgłos uzyskała praca E.H. CARRA profesora polityki międzynarodowej w University College of Wales. Autor twierdzi, że wojna obecna nie jest wyłącznie wojną narodów. Jest ona epizodem głębokiej rewolucji, która kładzie w gruzach epokę liberalnej demokracji, samostanowienia naro-

dów i gospodarczego laissez-faire (swobody), a wzywała siły epoki nowej. Jest to kryzys sięgający do podstaw cywilizacji. Państwa zwycięskie w wojnie poprzedniej — zdaniem CARRA — nie rozumiały tej rewolucji i usiłowały zawrócić do metod XIX wieku. Tezy CARRA o bardziej jeszcze jego koncepcja ustanowienia w Europie powojennej dwóch sfer wpływów: brytyjsko-amerykańskiej i rosyjskiej, z pozostawieniem potencjalnych Niemiec — wywołały silne sprzeciw.

Agresja niemiecka do stosunku do „małych narodów” na przestrzeni między Niemcami a Rosją i brak siły oporu u tych państw, uważana jest również za jedną z przyczyn wojny. Dr. M. HODŻA, b. premier czechosłowacki, błąd traktatu wersalskiego upatruje w tym, że nie wskazał on mniejszym narodom drogi do współpracy, która by zapewniła im bezpieczeństwo. Podniesienie gospodarcze państw agrarnych położonych między Niemcami a Rosją i na Bałkanach może wytworzyć siłę zdolną przeciwstawić się agresji.

Innego zdania są politycy którzy twierdzą, że przyczyną wojny nie była wcale słabość małych państw, ale właśnie słabość wielkich mocarstw, nie brak samoobro-

„małych” a „ślepotą i paraliż nasycyonych”. Przypominają mowę LLOYD GEORGA z września 1914 r. pełną uznania dla mniejszych narodów. W tym duchu ostatnio przemawiali również premier belgijski SPAAK i prezydent BENEŠ.

Wszelkim głosem krytykującym traktat wersalski przyklaskują oczywiście emigranci niemieccy, którzy w tym względzie nie różnią się od Hitlerowców. Według nich przyczyną wojny była krytyczna sytuacja ekonomiczna Niemiec. Sprzymierzeńcem Hitlera było przekonanie ośoli, że tak dalej być nie może. Masy wdziały w Hitlerze ratunek przed medzą, klasy zaś posiadające — przed rewolucją”. Emigranckie pismo DIE ZEITUNG, rozposzczelone w Ameryce, odpowiedzialność za wojnę obarczyło po trochu wszystkich.

Dość zagadkowo brzmiało w ostatniej mowie ambasadora VON PAPEA do kolonii niemieckiej w Ankarze, że „wojna obecna jest nie tyle walka o granice, ile wojna dwóch światów: świata kapitalistycznego i świata porządku chrześcijańskiego”.

Biedny ten porządek chrześcijański, którego obronę chce być... Hitler...

R. HAUSNER

W KANTYNI „PODLANCA”

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Znamy ją z powieści Gąsiorowskiego i z obrazów Kossaka, jako nieodłączną towarzyszkę żołnierza polskiego epepei napoleońskiej. Była z nim wszędzie, w marszu, w boju i na biwaku. Opatrywała rannego, śmiertelnie trafionemu oczy zamykała, i krzycząc na stygnącym czole kreśliła. A gdy umilkły strzały, lub gdy utrudzone kolumny zatrzymywały się na postój około jej wózka, na którym za oddziałami ciągnęła, zbierała się żołnierska brać. Po arak, po tytoń, lub tabakę przednią, po kielbasę krakowską, trochę chałwy czy bakalii. A czasem ot tak, po prostu po dobre słowo i życzliwe spojrzenie.

Nazywała się z francuska wiwandierką. Jako, że „vives” czyli żywność sprzedawała. Była to przeważnie starsza, tego kobieta, nie gardziła gorzałką, paliła łulkę, nosiła wojskowy mundur, a w razie potrzeby głośno kłępała po polsku i po francusku.

Dziś jest to młoda i elegancka, ładnie uczesana, w zgrabny frencek ubrana „pestka”. Pali angielskie papierosy, od gorzałki woli whisky albo gin, ale poza tym tak samo, jak jej poprzedniczka lubi żołnierza i tak samo, jak tamta cieszy się jego zaufaniem.

Odwiedzimy ją w jej miejscu pracy i zobaczymy, jak się spisuje.

Przez imponującą, z wysokich, białych, kamiennych pylonów zbudowaną bramę wchodzimy na teren obozu jednego z pułków Armii Polskiej na Wschodzie. Zatknięty na wartowni proporzycy o niebieskich i czerwonych białą żyłką przedzielonych barwach, zdradza, że kwaterują tu ulani. A właściwie ulani zmotoryzowani. Bo choćbyś oczy nie wiedzieć jak wypatrywał, konia na lekarstwo tu nie znajdziesz. Za to długi szereg „carrierów” i samochołów, stojących na obszernym, szarą ścianą namiotów otoczonym placu, świadczy, że praca nad unowocześnieniem armii już się na dobre posunęła naprzód.

„Kantyna ot tam na wprost, ten wielki blok namiotów” objaśnia mnie uprzejmie służbowy podoficer, w szkownym białym półkożusku, którego noszenie stanowi monopol kawalerzystów, a przedmiot zazdrości ze strony innych broni.

W kantynie o tej porze, jest godzina 11 — ruchu nie ma. Pomimo to jest

pełno. Odbywa się wykład. Nie należy już młody, z dość pokaźnym brzuskiem, świeżo upieczony kapral (gratulujemy awansu panie inżynierze), wyjaśnia słuchaczom tajniki motoru.

Gaźnik, sprzęgło, kondensator, kompresor itp. wyrażenia sypią się na głowy, a właściwie do głów słuchaczy.

Duża sala sprawia miłe, ciepłe, swojskie wrażenie. Ściany udekorowane kolicznościowymi motywami świątecznymi, postaciami Trzech Królów i pastuszków betlejemskich. Uwagę przyciąga gazeta ścienna „Na pikiecie”. Ciekawe artykuły i niezłe ilustracje.

Na środku „sali”, pod niedużą ale piękną przybraną choinką, (że też to ci ulani wszystko choćby z pod ziemi wydadzą potrafia) — nasza staropolska szopka.

W głębi namiotu, a raczej budynku namiotowego, leżą sklepowa a za nią symfonia. Symfonia towarów, przeznaczonych dla żołnierza.

„Co żołnierz najchętniej kupuje?” — zapytuje kierowniczkę kantyny siostrę Ritę.

„Na razie jeszcze wszystko” brmi odpowiedź. „Pułk nasz przybył z Rosji, gdzie jak wiadomo, żołnierze przez kilka lat pozbawieni byli najpotrzebniejszych rzeczy. Teraz więc, gdy mają możliwość choćby częściowego zaspokojenia swych potrzeb, kupują co tylko mogą.”

„Ale najwięcej?”

„Jeżeli chodzi o towary spożywcze, największe powodzenie mają słodycze. Czekolada. Niestety jest jej mało. Cukierki, daktyle, dżem słodki (gorzkiego, tego ze skórek pomarańczowych, ulani nie lubią), orzechy.”

„Orzechów sprzedajemy dziennie do dziesięciu tysięcy sztuk”, dodaje siostra Zosia. „Wieczorem stoły obsadzone są jeszcze czelniej, niż podczas wykładu. Każdy z żołnierzy ma przed sobą kamień oraz górę orzechów i pomarańcz. Przez kwadrans tłuką i jedzą orzechy a potem przez kwadrans śpiewają. Potem przychodzi kwadrans jedzenia pomarańcz. Potem znów kwadrans śpiewu. Proszę przyjąć wstędy i posłuchać. Jest bardzo przyjemnie.”

„Olbryznie powodzenie ma kielbasa, którą specjalnie dla naszej kantyny wyrabiają w Bagdadzie. Chętnie

też kupują ulani chleb. Żołnierskie porcje żywnościowe angielskie, choć zawierają wiele dobrych rzeczy, mają jednak, jak na polskie przyzwyczajenia, zbyt małą ilość chleba.”

„Jest duży popyt na galanterię. Nasi ulani to elegancy chłopczy. Więc proszą o dobre mydło, kremy do golenia, ładne chusteczki, jedwabne krawaty, wodę kolońską. Bardzo poszukiwane są pasta i szczotki do zębów. Ochotniczki kupują jedwabne pończoszki, pudry, pomadki, róże”. (Tę ostatnią informację cytuję z pewną obawą. Ze względu na panią Inspektorę PSK).

„Bardzo często jesteśmy też zapytane o książki i gazety. Podręczniki nauki języka angielskiego są rozchwytywane. Jest dużo żołnierzy, którzy codziennie wieczorem przy-

chodzą do kantyny, siadają za stołem i „kują” rozmówki angielskie. Kilku z nich już się może nieźle dogadać z brytyjskimi kolegami.”

„Gdy wyjeżdżam po towar do Bagdadu” mówi siostra Rita „proszą mnie zwykle żołnierze by przywieźć coś pamiątkowego, charakterystycznego dla kraju, w którym przebywamy. Jest wśród ulanów kilku zbieraczy. Mają już wcale interesujące kolekcje. Z każdego kraju w którym byli, coś przynieśli z sobą.”

Rozmowę przerywa dźwięk trąbki. Jest godzina dwunasta. Przerwa obiadowa w zajęciach żołnierskich jest okresem nasilenia ruchu w kantynie. Namiot wypełnia się szybko tłumem żołnierzy. Ułożone za ladą zapasy towarów ulatniają się w błyskawicznym tempie. R.

AMERYKANIN

Na imię ma Louis. Ale nazwisko od razu zdradza jego pochodzenie: Gniadek. Louis Gniadek, wspaniały okaz mężczyzny, Amerykanin w każdym calu, przyjechał przed kilku miesiącami do Wielkiej Brytanii jako przedstawiciel amerykańskiej firmy „Pratt & Whitney Aircraft”. Jest inżynierem i został wysłany przez firmę, aby czuwać nad dostawą i montażem silników samolotowych.

Anglicy przyjęli go serdecznie, ale mimo wszystko Amerykaninowi, wychowanemu w rubasznej, bez troskiej i bezpośredniej atmosferze amerykańskiego kontynentu było nieco za zimno na Wyspach Brytyjskich. Marzył więc o powrocie do słonecznego Chicago, tęsknił do jeziora Michigan.

Zdarzyło się jednak, że w sprawach związanych z wykonywaniem swoich obowiązków zawitał na pewne lotnisko, na którym stacjonuje jeden z polskich dywizjonów bombowych. Powitali go polscy lotnicy.

Louis? — zapytali. — Louis Gniadek? — To jaki ty tam bracie Louis! Po prostu Ludwik. Polak jesteś, no nie?

— No pewnie — powiedział Gniadek. Moja matka i ojciec przyjechali do Ameryki ze Starego Kraju.

— To ty nawet mówisz po polsku? — zdziwili się Polacy. Hej, you. Chodźmy na wódkę.

Poszli, wypili.

— Co robicie dziś wieczorem? — zapytał Ludwik. Bo ja mam samochód... może pojedziemy gdzieś, co?

— Dziś wieczorem lecimy na wojnę — powiedzieli polscy lotnicy, ale możemy pojechać jutro. Zostaniesz u nas, co?

Inżynier Louis Gniadek został na polskim lotnisku. Został jeden dzień, drugi i trzeci, a potem podziękował Anglikom za urzędową kwatery i przeniósł się na polskie lotnisko. W końcu pojechał do Londynu i zlikwidował tam swoje mieszkanie.

Po co mi to mieszkanie oświadczył, jeżeli i tak stałe siedzę u was. Dopiero tutaj czuję się dobrze.

...i tak się zaczęła przyjaźń na śmierć i życie. Gniadek postanowił rozłożyć szczególną opiekę nad swoimi braćmi z nieznaną, a jednak coraz to bliższej ojczyzny. Przed każdym lotem bojowym razem z mechanikami zaczął oglądać silniki, kontrolować ich sprawność, chuchać i dmuchać, byle tylko wszystko było w porządku,

Pewnego dnia przywiózł na lotnisko kilku amerykańskich dziennikarzy.

— Patrzcie — entuzjasmował się Louis — tu jest kopalnia tematów, tu dopiero jest o czym pisać. To jest mój dywizjon bombowy, polski dywizjon! Zapytajcie ich, jak bombardowali Bremę, Kolonję, Berlin, zapytajcie, ile razy pływali na „dinghy”, zapytajcie i piszcie. O Polakach pisze się za mało, a każde dziecko w Ameryce powinno o nich wiedzieć.

Nie wystarczyła jednak Louisowi ta „konferencja prasowa”. Wyciągnął kiedyś swego Parkera, zakasał rękawy i sam zaczął pisać. Spreparował szałnisty reportaż i wysłał do Ameryki.

— Ja pokażę tym reporterom — oświadczył — jak trzeba pracować.

W tym stanie rzeczy Ludwik Gniadek stał się członkiem dywizjonu, nieodłącznym towarzyszem i przyjacielem. Kiedy we wrześniu ub. r. dywizjon bombowy obchodził swoje święto — Gniadek oświadczył, że podczas apelu poległych nie zajmie miejsca przeznaczanego dla gości.

— Muszę stać z wami w szeregu. Dajcie mi jakiś mundur!

Mundurcu co prawda nie dostał, ale postawił na swoim: stał w szeregu razem z oficerami — jako jedyny cywil wśród lotników.

Poznałem go w czasie wspomnianego święta. Po polsku mówi doskonale.

— Zrobiłem wielkie odkrycie — powiedział mi.

— Cóż takiego? — zapytałem.

— Odkryłem Polskę, poznałem wspaniałych ludzi. Dumny jestem, że są moimi braćmi, że jestem Polakiem, tak jak oni.

— Ale mimo wszystko — zapytałem — po wojnie wróci Pan do Ameryki?

— Nie. Czekam na ostatni lot mego dywizjonu. Ostatni lot — do Polski. Obiecali mi, że zabiorą mnie z sobą. Mam pieniądze, mam doświadczenie, mam olbrzymie kontakty z amerykańskim przemysłem. Będziemy budowali Polskę, odbudujemy ją po amerykańsku. Znajdzie się tam chyba robota dla mnie, co?

— Napewno!

— No to O. K.! Ostatni lot jest mój. Już niedługo. Cała Ameryka jest z wami... z nami — poprawił się.

— Daj Boże zdrowie!

(rk)



Szopka w kantynie ulańskiej.

DUNIA

Ze starych rzeczy — z czasów przedwzrostkowych — pozostała tylko kolorowa apaszka. Taki sobie trójkątny szalik, kupiony na prezent za 5 złotych u Hersego.

Apaszka była nieprzyzwoicie kolorowa (takie były wówczas modne), aż jaskrawa. Razem ze współwłaścicielem przewędrowała (przymusowo) szmal drogą. Z Warszawy do sowieckiego obozu pracy.

Mimo, że była z cienkiego materiału, doskonale chroniła gardło przed mrozem i wichrem.

Z pod granatowej, podartej „fujajki” figlarnie wystawała i zdawała się krzyżać — widzieć, jaka jestem kolorowa, wesola? Jestem z Warszawy!

To była prawdopodobnie w całym obozie jedyna kolorowa plama, na którą przyjemnie się patrzyło. Wszystko inne było albo białe, albo czarne. I ziemia, i baraki i ludzie.

Kolorowy szalik! Z Warszawy!! — gruchnęło któregoś dnia w żeńskim obozie przedzielonym od męskiego deskami. Od tego dnia właściciel jej był stałe zaczepiany przez więźniarki — prosił płateczki!

— Paszoli! — brzmiała krótka — jakże nie dżentelmeńska — odpowiedź. Ale one, jak uprzykrzone muchy nie odczepiały się i nie dawały mu spokoju. Prodaj i prodaj...

Dziewczyny z kuchni, gdy rano lub wieczorem podawał „talon Gulagu” (Gł. Łagierneje Uprawienie), często dawały mu zamiast należnego mu jedzenia z pierwszego kotła z kotła drugiego, a raz nawet trzeciego!

Wlewając zupę do kociołka oglądali się wokół — czy nikt nie obserwuje i szeptały: — prodaj płateczek. Dostaniesz dużo, dużo jeść.

Jeść — coż to za magiczne słowo. Wiele pisano o głodzie, ale mało kto pisał o niedosyć. Nie jeść trzy dni to głupstwo, ale nie dojadając miesiącami...

Jeść — głęboki sens tego słowa zrozumieć może tylko ten, kto miesiącami żył pierwszym kotłem i jeszcze musiał wychodzić na robotę. 12 godzin w lesie, lub przy robotach ziemnych.

Mróz, wiatr, deszcz. Brr!

A pierwszy kociolet to: o piątej rano pół litra ciepłej wody z rozbełtaną żytną mąką i o ósmej wieczorem 3/4 litra tej samej wody plus ćwierć litra kaszy. Ponadto jeszcze 500 gramów chleba. Chleb był mokry. Wystarczyły dwa kęsy, by go nie było. A często gęsto — zależało od dzie siętnika i brygadiera — by zamiast pierwszego kotła, otrzymał „sztrafny talon”. Wówczas odpada kasza i 200 g chleba. Zostawała zupa i 300 g chleba. Wściekle mało. Człowiek laził głodny jak wilk. Słabł. Wielu puchło.

Każdy myślał o tej szczęśliwej chwili, kiedy będzie mógł w rękach trzymać bochen chleba i wgrzązać się w jego wspaniały, wonny, pulchniutki miąższ. Fantazja i marzenie nastawione były na jedno: co się kiedyś jadło i co będzie się kiedyś jadło. Gdzie jestestwie, piękne czasy, gdy kilo chleba kosztowało 30 gr, a kiełbasa złocista? Kielbasa!! Pomimo to uparł się. Nie sprzedał szalika. Nie dlatego, żeby był dla niego jakąś pamiątką. Nie! Stracił już tyle, że ta kolorowa szmata nie miała dlań żadnej specjalnej wartości. A jednak nie sprzedał.

Chodzenie do pracy z szyją obwiązaną apaszką zrobiło się niebezpieczne. Więźniarki zaczęły nasyłać

zbiórów, którzy raz nawet napadli na niego i gdyby nie nagła pomoc, apaszka byłaby zginęła.

W baraku nie można było jej zostawić. Na pewno ukradną, jak pójdzie do roboty. Określił ją na pierśiach i tak jąźlił.

Przeszła zima. Śnieg topniał. Słońce zaczynało grać. Wiosna. Nawet tam, na tym przekłętym kawalku ziemi, okolonym drutem kolczastym, zrobiło się przyjemnie. Ludzie zrzucili watowane ubrania. Chodziło się w cienkich portkach i koszulach.

Kobiety — diabeł je wie jak — zdobyły skądś jakieś sukienki, szwendły się po całym „proizwodstwie” i śpiewały zawodzącym głosem piosenki.

Któregoś dnia — związał z roboty — leżał w zaroślach nad Wołgą.

Leżał i marzył. Jak zwykle — o żarciu. Wtem zza kępy młodzieńkiej brzeziny wyszła — tak jak na jakimś filmie — dziewczyna. Tylko ta nie była ani specjalnie ładna, ani zgrabna. Ot taka sobie młoda rosyjska

dziewczyna. Podeszła i zapytała: — prodasz płateczek?

Tyle czasu, jak go schował, a ona jeszcze pamięta...

Powoli wstał i poszedł. Szedł brzemieniem rzeki. Ona za nim.

Prosiła — daj szalik, co chcesz dam w zamian.

Głupia. Za chleb nie chciał wymienić, to...

Ale od tego dnia rozpoczęła się ich znajomość. Dunia miała 22 lata. Pochodziła z Riazania. Siedziała już 4 lata. Zamordowała kochanka i dostała „czerwoica” tj. 10 lat.

4 lata łagiernego życia — a to jest życie — stosunkowo mało ją zniszczyły. Rzadko kiedy kłępa, była dość poczciwą dziewczyną.

Kilka razy przyniosła chleb, który — sama opowiadała — ukradła w magazynie. Chleb żezał, ale apaszki nie dał.

Ku wściekłości brygadiera znalazł z roboty. Nie pomagały akty „otkazun”, groźby, ni 300 g chleba.

Lubił, kiedy opowiadała mu o swym

życiu i na odwrót ona potrafiła godzinami słuchać jego opowiadań o tym, dla niej tak nieznanym świecie. Gdzie jest dużo chleba, sukien i... wody kolońskiej.

Raz, gdy tak rozmawiali, przyłapał ich komendant. Dostał pałką po głowie i 5 dni karceru, a ona kopniaka i 3 dni.

Ta cała historia trwała do lipca. Któregoś dnia przyszła i powiedziała, że przesyłają ją do innego obozu. Przyniosła na pożegnanie porcję chleba. Porozmawiali i poszła.

Wtem on pobiegł za nią — Dunia, Dunia poczeka!

Stała — wówczas za pachy wyciągnął apaszkę.

— Weź na pamiątkę.

Zaswieciły się jej oczy. Wzięła szalik w ręce. Bawiła się nim. Przykładała do twarzy. — Kąkaj charoszeńki dla płateczek. Wachała go. Wreszcie określiła go na głowie i szybko, szybko pobiegła...

Mieczysław Stryk

Jak to było w Aleksandrii

Batalion Wartowniczy zebrał się przy ognisku. Na środek zalanego czerwoną poświatą placu wychodzi oficer. Zebrani wiedzą, że będzie mówił o przeszłości oddziału, w którym wszyscy krócej czy dłużej służy.

Najwięcej jest tych, których droga prowadziła przez obozy i więzienia rosyjskie. Ci słuchają najpilniej — chcą wiedzieć, jakie były losy kolegów, z którymi teraz pełnią wspólną wartę.

W Aleksandrii, pilnując składów portowych — zaczął swoją opowieść porucznik — polski Batalion Wartowniczy przeżył ponad 120 ciężkich bombardowań lotniczych.

Anglicy niepokoiłi się o nas bardziej niż my sami. Z własnej inicjatywy uznali, że musimy odpocząć i złuzowali nas przez oddziały czeskie. Odpoczynek nie trwał jednak zbyt długo. Po niespełna miesiącu ściągnięto nas z powrotem do portu. Nie raz słyszeliśmy tu od swoich angielskich przełożonych wyrazy zadowolenia i uznania. Kto zna wstrętność Anglików potrafi to ocenić.

Prasa angielska o Wojsku Polskim

Tygodnik „Illustrated” z 24 października zamieścił na dwóch stronach fotografie z życia obozowego junaków polskich w Palestynie. Tygodnik pisze o wysokich walorach moralnych i patriotycznych tych młodych chłopców, kończąc słowami: „Poland fights on”.

„Daily Telegraph” zamieszcza opis stacji lotniczej, na której stacjonuje jeden z polskich dywizjonów. Istnieje tam ulice o nazwach polskich, jak ulica Marszałka Piłsudskiego, Plac Wolności, itd. W niektórych wypadkach przełumaczenie nazwy angielskiej na nazwę polską nastroczało pewne trudności, jak np.: „The Mall”, którą nazwano Aleją Zaczienią. Polacy uczą się pilnie języka angielskiego. Anglicy też przyswoili sobie szereg słów polskich. Powstały nawet słowa polsko-angielskie. Np. jednego z wykładowców zarówno Polacy jak i Anglicy nazywają „Pan Ticzerski”.

Szereg dzienników („Evening Dispatch” — Edinburg, „Glasgow He-

My ze swej strony również byliśmy bardzo zadowoleni z współpracy z Anglikami — to też z prawdziwym żalem żegnaliśmy Aleksandrię. Anglicy przeznaczili nas do pilnowania obozu jeńców włoskich na pograniczu Egiptu. Nowe to przeznaczenie miało nam zapewnić wypoczynek dłuższy, gdyż praca w Aleksandrii zaliczała się, jako pobyt na froncie.

Porucznik skończył. Nie snuł on swoich wspomnień dalej — wiedział, że zebrani przy ognisku wszyscy byli na ostatnim m. p. i pamiętają dobrze pustynny obóz jeńców włoskich na granicy Egiptu i Palestyny. Granicy tej nigdy nikt z nich nie potrafił określić lub „zobaczyć” tak, jak się widziało np. granicę Polski i Niemiec. Wnioskowali z tego, że stosunki pomiędzy Egiptem i Palestyną nie zmuszały obu tych krajów do wystawiania zasieków z drutu kolczastego, a nawet wyraźnego oznaczenia granicy linią słupków odpowiednio malowanych. Każdy więc inaczej wspominał tę granicę, ale każdemu jednakowo silnie rysował

się w pamięci mały pomnik betonowy, który na tej granicy pozostał. Pomnik przez nas samych z niemałym trudem wykonany.

W pamięci wszystkich tkwiła jednakowo mapa NAJDROŻSZEJ ZIEMI utrwalona na płycie betonowej pomnika. Polska — silna i wielka. Na zachód po Odrę. Nad mapą Orzeł Biały a pod nim napis: „W drodze do Polski r. 1942”.

Pracę swoją żołnierz batalionu traktował jako bezpośredni udział w tej wojnie. Żołnierz, który pełnił służbę przy drutach obozu jeńców, czy składów portowych wiedział, że dowódca na froncie tylko wówczas może spokojnie rozważać plany ofensywy, gdy ma pewność, że składy pozarfrontowe dostarczą armii waleczącej potrzebną ilość broni, amunicji i pożywienia. Że jeńcy, których zabierze do niewoli, nie wydadzą się na zdrautów, nie przeszkodzą normalnej pracy tyłów. Uznało tę pracę Batalionu Wartowniczego angielskie dowództwo obozu jeńców, które ich skromny pomnik przelożo na swój plac alarmowy, ogrodziło go i przyrzekło opiekować się nim jako pamiątką obozu.

Ponadto Anglicy ofiarowali batalionowi piękny połowy ołtarz składany z wykonanym przez włoskiego malarza — więźnia obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Obraz był świadectwem sympatii jeńców włoskich dla ich polskich opiekunów. Istotnie, nikt z zebranych przy ognisku wartowników nie mógłby przypomnieć sobie choćby najmniejszej krzywdy wyrządzonej jeńcom. Wtosi zdawali sobie z tego sprawę i dlatego z żalem żegnali polski Batalion Wartowniczy.

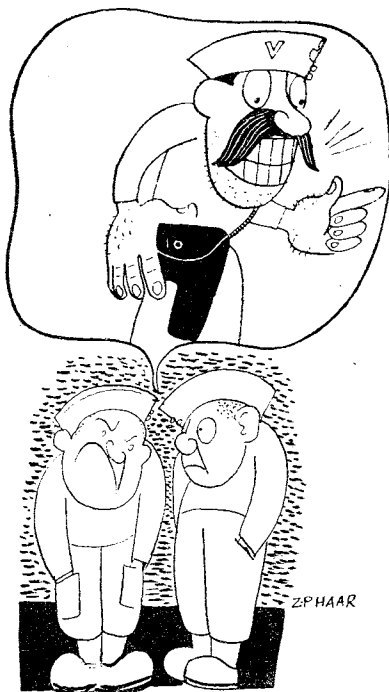
Obecnie baon przeszedł do nowej pracy, pod bezpośrednie rozkazy polskich władz przełożonych — pozostał jednak oddziałem zwartym, w którym żołnierz ma o czym opowiadać nowym kolegom. — „Myślny sroce z pod ogona nie wypadł” — twierdzi rubasznie, lecz z dumą „autochtoni” batalionu. Mamy swoją historię — i przy ognisku chętnie ją sobie przypominamy.

Tak rodzi się tradycja oddziału wojskowego.

Tak rodzi się poczucie własnej wartości żołnierza.

HUMOR DLA WOJSKOWYCH I CYWILÓW

Tekst i rysunki Z. i P. Haarowie



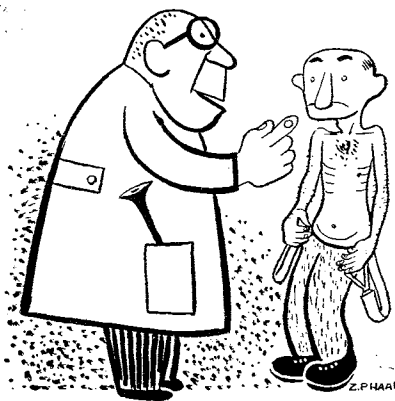
— „Podobno nasz nowy sierżant jest straszny nerwus i zawsze nosi rewolwer”.
— „E, nie bój się, ja go znam, on nie zawsze trafia!” —



— „Lepiej niech pan zbada, czy on rzeczywiście nazywa się Pompka!” —



— „Co to za zegar, wciąż pokazuje siódmą godzinę i wypluwa co chwila bilet peronowy!” —



— „Pańskie serce jest zdrowe, z takim sercem można dożyć siedemdziesięciu lat!” —
— „Ale ja już mam siedemdziesiąt lat!” —
— „A co, nie mówiłem?” —

POSZUKIWANIA

Wykaz osób poszukiwanych przez Biuro Pomocy Rodz. Wojsk. i Jencom Wojskowym

- 214 Wierzbicki Henryk kpr. — 1905
215 Zieliński Józef szer. — 1895
216 Janowicz Czeński Dawid mjr. — 1890
1890
217 Gołębiowski Józef szer. — 1898
218 Brejer Jan strz.
219 Maszniew Sergiej — 1921
220 Kozłowski Wilhelm — 1900
221 Wróbel Adam strz. — 1918
222 Korabo Henryk strz. — 1924
223 Pukowski Bogdan strz.
224 Błachowski Zdzisław — 1925
225 Lisocki Adam ut. — 1923
226 Bałandziuk por. — 1903
227 Biedroń Michał — 1914
228 Koldyński Marian ppor. — 1907
229 Halkiewicz Ferdynand plut. — 1907
230 Jaworski Zygmunt mgr — 1915
230 Biernacki Poraj Janusz
231 Filar Stanisław — 1915
232 Kawecki Antoni — 1903
234 Badyński Józef — 1906
235 Boratyn Władysław kpt. (list)
236 Chraniec Andrzej (list)
237 Czosyk Ludwik — 1912
238 Dragun Józef — 1914
239 Engiel Wiesław
240 Filistowicz Longin
241 Urban Marian
242 Petrus Michał
243 De Fontaine Wiktor Aleksander
244 Fraizen Władysław dr por.
245 Furmanek Władysław (list)
246 Gliński Konstanty kpr.
247 Głowacki Antoni (list)
248 Golonka Michał
249 Góra Mateusz plut. (list)
250 Grudziński Jerzy ppor. — 1903
251 Gutowski Franciszek por.
252 Jabłoński Bronisław strz. (list)
253 Jankiewicz Wacław (list)
254 Jaworski Stanisław ppor.
255 Kawa Wojciech (list)
256 Kiełbasa Józef plut. (list)—1902
257 Kimla Zygmunt — 1913
258 Konas Andrzej (list)
259 Kossarzowski Witold kpr. (list)
1918
260 Kozakiewicz Norbert (list)
261 Królikowski Aleksander — 1901
262 Luty Marcin — 1918
263 Lepczyński Mieczysław — 1923
264 Lepczyński Henryk — 1919
265 Leśnikowicz Józef strz
266 Maksymowicz Henryk plut. (list)
267 Marchewa Walenty — 1900
268 Maszowski Leon — 1916
269 Mazur Mieczysław — 1917
270 Mitrenko Stanisław sierż.
271 Maszyński Jerzy kan. (list)
272 Moczybroda Michał (list)
273 Olszewski Tadeusz — 1922
274 Opola Wincenty plut. (list)
275 Pacholec Adam — 1909
276 Petron M. Bronisław
277 Pięciórak Kazimierz (list)
278 Putyrski Włodzimierz — 1915
279 Radkowski Józef ogn. — 1898
280 Rzyński Eugeniusz (list)
281 Rzeпа Józef (list)
282 Sarnowicz Janusz
283 Styczyński Adolf z Jastki poszukuje braci: Kazimierza i Władysława oraz por. Prawdzika Jana z Augustowa
284 Seydlitz Włodzimierz dr
285 Sobieraj Michał (list)
286 Sochański Józef
287 Sochański Stanisław
288 Sochański Wacław
288 Sochański Andrzej
289 Sochański Wincenty
290 Mielgus Michał
291 Kłonowski Władysław
292 Żurowski Władysław
293 Grzeziak Józef
294 Mrozot Stanisław
295 Krauze Kazimierz

Odpowiedzi Redakcji

Kpt. Józef S. S. Dziękujemy serdecznie za tak obfity materiał. Niestety, ani z nadesłanej poczt, ani prozy historycznej nie będziemy mogli skorzystać.

Józef S-t-ski. Dziękujemy za artykuł i piosenkę, ale nie skorzystamy.

Ma rek. Dziękujemy za trzy nowe wiersze. „Ludziom stamtąd” wydało nam się słabsze od dawniejszych Pana utworów; „Kasyde” i „Żołnierzy” zatrzymujemy w tece w nadziei znalezienia miejsca przynajmniej na jeden. Prosimy nadal o pamięć.

Stanisław R-ski. Dziękujemy za „Pobudkę”, z której jednak nie skorzystamy.

A. D. Chcielibyśmy umieścić ten reportaż z oceanu, o ile otrzymamy bardzo szybko Pańskie nazwisko i adres, oczywiście tylko do wiadomości redakcji. Anonimów nie drukujemy. Dziękujemy i prosimy o więcej.

A. F-r. Za wiersz „Coś o Lwowie” dziękujemy, jednak nie skorzystamy.

Zbigniew K-ski. Dziękujemy za wiersz „Nieśmiertelna”. Unikamy jak ognia tego rodzaju banalnego patosu

Piotr P-in. Dziękujemy serdecznie

za tak miły list, chęć współpracy i nadesłane próby. Są one jeszcze dość surowe, ale szczerze i nie bez zdolności. Radzimy nadal pracować, w szczególności nad językiem, o ile to możliwe w dzisiejszych warunkach. Z przysłanych utworów zatrzymujemy do ew. zamieszczenia wiersz „Wszystko mi jedno”.

Ochotniczka. Dziękujemy za przesłany obrazek. Dość żywo napisany, jednak nie zupełnie nam odpowiada. Ponadto: nie drukujemy anonimów.

Ks. Juliusz K. Dziękujemy za artykuł, z którego jednak nie będziemy mogli skorzystać.

DLA WAS POLSKA

Żołnierzowi Polskiemu na Gwiazdkę — Szkoła Młodszych Ochotniczek

Jest nas czterysta. Młode, zdrowe, silne, rwiemy się do życia i do pracy. Uśmiecha się do nas świat, uśmiechają bracia — żołnierze.

Mówią o nas: my, żołnierze, Polskę wywalczymy, a wy, junaczki, pomożecie nam ją odbudować.

Oto święta Bożego Narodzenia — okres zwycięż i podarunków. Co darujemy na Święta naszym najbliższym, naszym żołnierzom, z którymi łączą nas mundur wojskowy, wspólne ideały i dążenia?

Drodzy żołnierze! Chcemy ofiarować wam to, o czym najczęściej myślicie i co najbardziej mieć pragniecie. Chcemy kupić wam na gwiazdkę — Polskę.

Kupujemy więc Polskę!

Skrupulatnie przeglądamy po kolei krainę po krainie, aby kupić te, które złożą się na wielkie, potężne i szczęśliwe państwo. Nie opuścimy niczego, czego brak mógłby hamować rozwój ukochanej Polski. Kupimy wszystkie krainy, które niezbędne są dla stworzenia państwa silnego, zdrowego, samodzielnego, o bezspornych granicach i mocnym kręgosłupie.

Zaczynamy od serca Polski: od MAZOWSZA. Tutaj znajduje się stolica Polski, miasto bohaterkie: Warszawa. Tutaj właśnie powstały dokoła Łodzi wielkie skupienia przemysłu włókienniczego. Mazowsze leży w środku Polski, zarazem w środku Europy. Leży w Pasie Wielkich Dolin, przez który biegną najważniejsze drogi łączące uprzemysłowaną, górzystą Europę zachodnią z wielkim niżem rolniczo-leśną Europy wschodniej. Przez Warszawę przechodzi wielki szlak kolejowy wychodzący z Paryża, a idący przez Berlin, Poznań, Mazowsze, ważny dla komunikacji suchy wał PODLASIA obok wielkich obszarów zabagnionych, dalej przez Smoleńsk, Moskwę aż do odległego Władywostoku.

Szlak ten łączy Mazowsze z WIELKOPOLSKĄ, najlepiej zagospodarowaną krainą

rolniczo-przemysłową. Rozwinięta hodowla, duże użycie siewników, żniwiarek, traktorów, sztucznych nawozów, cukrownictwo, kółka rolnicze, spółdzielnie — to jeszcze nie wszystko. Spójrz na mapę: tylko kraina o wielkim harcie mogła tak przetrwać przy polskości, oblana z trzech stron morzem germanizmu. Ten zwięzły półwysep polski, najdalej wysunięty na zachód, stanie się oparciem dla ZACHODNIEGO POMORZA I DLA ŚLĄSKA OPOLSKIEGO, które muszą do nas powrócić. Przez przyłączenie do Polski, przez polską ludność zamieszkałego Śląska Opolskiego z górnym biegiem Odry zaokrągli się południowo-zachodnią granicą państwa. Zarazem zniknie sztuczny podział Śląska.

ŚLĄSK — to najbogatsza kraina Polski. Wnosi on w wianie niewyczerpane zasoby węgla, niezbędnego tak dla celów opałowych, jak dla hut i dla przemysłu chemicznego. Posiada też Śląsk nieco rud żelaza, cynku i ołowiu, ogromne zakłady hutnicze i ciężkiego przemysłu, największe skupienie miast przemysłowych, a w nich dzielnych „pierunów” śląskich. Śląsk nie tylko zaspokajając będzie potrzeby kraju, ale jego węgiel i wyrobę hut i walcowni będą wywożone przez Bramę Morawską do Europy środkowo-południowej, a za morza przez polską Odrę i port Śląska — Szczecin.

Mazowsze leży nie tylko w środku Polski, leży także w środku najważniejszej naszej drogi wodnej — Wisły. Tu, jak do matki zbiegają się wesoło dopływy. Gdy je wraz z Wisłą samą uregulujemy, udostępnimy dla żeglugi, popłyną plony z okolicznych krain. Popłyną od źródeł Wisły, Wistoka i Sanu nie tylko drzewo, które i dziś płynie, ale i wełna górskich owiec, sól z okolic Wieliczki i Bochni i echo dzwonu wawelskiego... Popłyną węgiel, stal i żelazo ze Śląska, pszenica z ziemi proszowskiej i sandomierskiej. Z WYŻYNY MAŁOPOLSKIEJ popłyną Nida, Kamienna, Pilicą materiały budowlane.

jak wapno, cement, piaskowiec szydłowiecki, marmury chełmińskie, wyroby przemysłu metalowego ze Starachowic, Ostrowca, Końskiego. Popłyną z widel Wisły i Sanu wyroby najmłodszego polskiego okręgu przemysłowego — COPu. Sanem, Wieprzem czy Bugiem popłyną cukier, pszenica, żyto, produkty zwierzęce z LUBELSZCZYNY, z PODOLA, z WOŁYNIA. Bugiem też wraz z Narwią popłynie, jak i dotąd płynie, drzewo z Puszczy Białowieskiej i z Polesia.

Wisłą płyniemy z Warszawy do Włocławka, głównego miasta KUJAW, żywej, dobrze zagospodarowanej krainy.

I już jesteśmy w Toruniu. Skoro Wisła z całym dorzeczem, obejmującym dwie trzecie Polski, należy do nas — tym bardziej należeć musi jej ujście: Leniwka z Gdańskiem i Nogat z Malborkiem i Elblągiem. Dzięki polskiemu zapleczu porty te wspaniale się rozwiną, a POMORSKIE okno na świat otworzymy szeroko od Szczecina do Królewca. Dzięki temu granice kraju doznają dalszego skrócenia i zaokrąglenia.

Hej, Wilnianie kupujemy dla was WILEŃ-SZCZYZNĘ z całym górnym dorzeczem Niemna. Stąd pójda w świat szeroki wasz len, wełna i drzewo.

A POLESIE? Jego błota mogą się po osuszeniu zmienić w bogate łąki i pastwiska stając się terenem największej gospodarki hodowlanej, mogącej zaopatrzyć w nabiał i mięso nie tylko przemysłowe okręgi Polski, ale i część Europy zachodniej. Polesie też nadal dostarczać będzie drewna.

A teraz kolej na LWOW. Cicho, serce — czemu walisz tak mocno przy wspomnieniu tego strażnika Rzeczypospolitej, odznaczonego krzyżem Virtuti Militari, rozłożonego na wzgórzach Roztocza, na europejskim dziale wód, trzymającego wartę na ważnym szlaku prowadzącym od Morza Czarnego do Bałtyku. Lwów będzie zawsze nasz, razem z PODOLEM I WOŁYNIEM, tymi śpichlerzami Polski, bogatymi w czarnoziem. A z nimi Karpaty Wschodnie z Kopalniami nafty i soli potasowych, wspaniałymi lasami i uzdrowiskami.

Taką Polskę, ani odrobinę mniejszą, zamierzamy wam kupić. Przeliczmy nasze pieniądze: drobna moneta dobrych codziennych junackich uczynków; pilności w nauce i wypełnianiu swych obowiązków; karność wobec przełożonych; życzliwości i serdeczności wobec równych. Grubsze banknoty przeżytych cierpień, tęsknot i modlitw oraz gotowość oddania życia i przelania krwi za wolność. Każda z nas zbierała skrętnie przez długie, długie miesiące, aby nie zostać z pustymi rękami. Może to już wystarczy?

Idziemy do żłobka, do prawdziwego żłobka w Betlejem, gdzie przed dwoma tysiącami lat urodził się maleńki Jezus Chrystus, Syn Boga Żywego. Oddajemy Mu wszystko, coś my nazbierały.

O maleńki Jezu! Przyszliśmy do Ciebie na pasterkę tu, gdzie narodziłeś się prawdziwie i istotnie. Prosimy Cię, daj nam Polskę w darze dla naszych żołnierzy — daj, niech się urzeczywistni sen o wielkiej, wolnej Ojczyźnie.

τ. s.

Polacy - Naród żołnierzy

Polska, położona na równinach, pozbawionych granic strategicznych, między największymi potęgami wojskowymi w Europie: na zachodzie Niemcami, na wschodzie Rosją, na południu Turcją, od najdawniejszych czasów musiała orężem bronić swych granic. Naród polski nieraz odnosił świetne zwycięstwa, nieraz ponosił klęski, ale honoru nie splamił nigdy. Po każdej porażce umiał podnieść się i odzyskać siłę i odporność.

Można powiedzieć, że Naród Polski hartował się jak stal w ogniu nieustannej walki. Nie było pokolenia, które by nie wychowywało się w znoju i trudach wojennych.

Żołnierz w narodzie polskim stał się symbolem cnót obywatelskich i rycerskich.

W ciągu tysiąca lat historii, Państwo Polskie musiało przelewać krew swych synów w obronę zagrożonych granic. Wielokrotnie ratowało nie tylko swój byt, ale także całą chrześcijańską Europę. Od XIII do XVII prawie wieku walczyła Polska z zalewem tatarskim, który zagrażał od wschodu. Od zachodu musiała prowadzić zacięte walki z Niemcami. W walce tej odnosi świetne zwycięstwa: pod Płowcami za króla Władysława Łokietka i pod Grunwaldem za króla Władysława Jagiełły. Pod Grunwaldem w ro-

ku 1410 zjednoczone wojska polskie i litewskie rozgromiły wojska niemieckie zapewniając tym zwycięstwem na cztery wieki dostęp Polski do morza Bałtyckiego.

Z kolei musiała Polska przez kilka wieków walczyć z rosnącą na wschodzie potęgą moskiewską. W XVI wieku, dzięki wielkim mężom stanu i wielkim dowódcom wojskowym, jak król Stefan Batory, hetmani Żółkiewski, Chodkiewicz, Tarnowski, Zamoyski, potęga wojskowa Polski osiągnęła najwyższe wyiny. Z początkiem wieku XVII zwycięskie wojska polskie dochodzą do Moskwy i zdobywają to miasto.

Wiek XVII przynosi wojny ze Szwedami, prowadzone ze zmiennym szczęściem. Równocześnie z potopem szwedzkim zalewa od wschodu ziemie polskie zalew tatarski i kozacki. Z tej ciężkiej próby wyszedł Naród Polski zwycięsko.

W końcu XVII wieku złamała również Polska potęgę turecką, zagrażającą wówczas całej Europie. Pod Chocimem w r. 1673 hetman Jan Sobieski pokonał nawałę turecką, a w dziesięć lat później uratował cywilizację chrześcijańską, zwyciężając Turków pod Wiedniem.

W wieku XVIII na skutek wielkiego roz-

rostu wojskowego Niemiec i Rosji, a wewnętrznego osłabienia społeczeństwa polskiego dochodzi do tragicznych rozbiorów Państwa Polskiego przez Niemcy, Austrię i Rosję. Na lat 125 Polska zostaje pozbawiona samodzielnego bytu państwowego.

Wiek XIX to okres niewoli, ale jednocześnie to okres ciągłych, uporczywych walk o odzyskanie niepodległości. Poprzez wojny napoleońskie, powstanie listopadowe, powstanie styczniowe i legiony z roku 1914 — daje Polak świadectwo z bronią w ręku, że za wolność gotów każdej chwili oddać życie. Daje swoją niezłomną postawą potwierdzenie, że Polska żyje.

A gdy Polska odzyskała niepodległość, przeznaczeniem Jej stała się znów walka o wolność. Tym razem Polska zdecydowała się stanąć w poprzek niemieckim planom opanowania Europy i świata. Żołnierz polski nie zawahał się ani chwili, czy obrać drogę niesławnej kapitulacji, czy drogę walki na śmierć i życie.

Bo dla każdego Polaka najwyższym prawem i celem jest wolność, a dla każdego żołnierza, wychowanego w tradycjach walki Narodu Polskiego przez przeszło 1000 lat obrona wielkiej, potężnej Ojczyzny. J. S.

PASTERKA

„Wśród nocnej ciszy...” w noc wigilijną
Rzewna kolęda rozbrzmiewa.
W Betlejem Judzkim pieśń tradycyjną
Żołnierzy naszych huf śpiewa.
Jak przed wiekami tłumem pasterze
Szli oddać hołdy i dary.
Dzisiaj ich śladem polscy żołnierze
Pragniemy złożyć ofiary.
Przyjm Panie w dani to, co nam drogie:
Z polskich miast, wiosek — cmentarzy
Matek i dzieci ciał strzepy mnogie —
Dzieło pogańskich zbrodniarzy.
Przyjm krew, co biła z żył fontannami
W gruz Westerplatte, Warszawy,
Na polach Kutna, między fiordami.
W pustyni — dla świętej sprawy.
Przyjm jako modły jęki skazańców
W obozach, tundrach, więzieniach.
Łzy wysiedlonych do świata krańców.
Rozdartych rodzin westchnięcia.
Boże, coś Polsce kazał przez wieki
Przedmurzem być chrześcijaństwa.
Użycz nam Twojej świętej opieki
W budowie wolnego państwa.

Za czyny bojowe ojca - lotnika

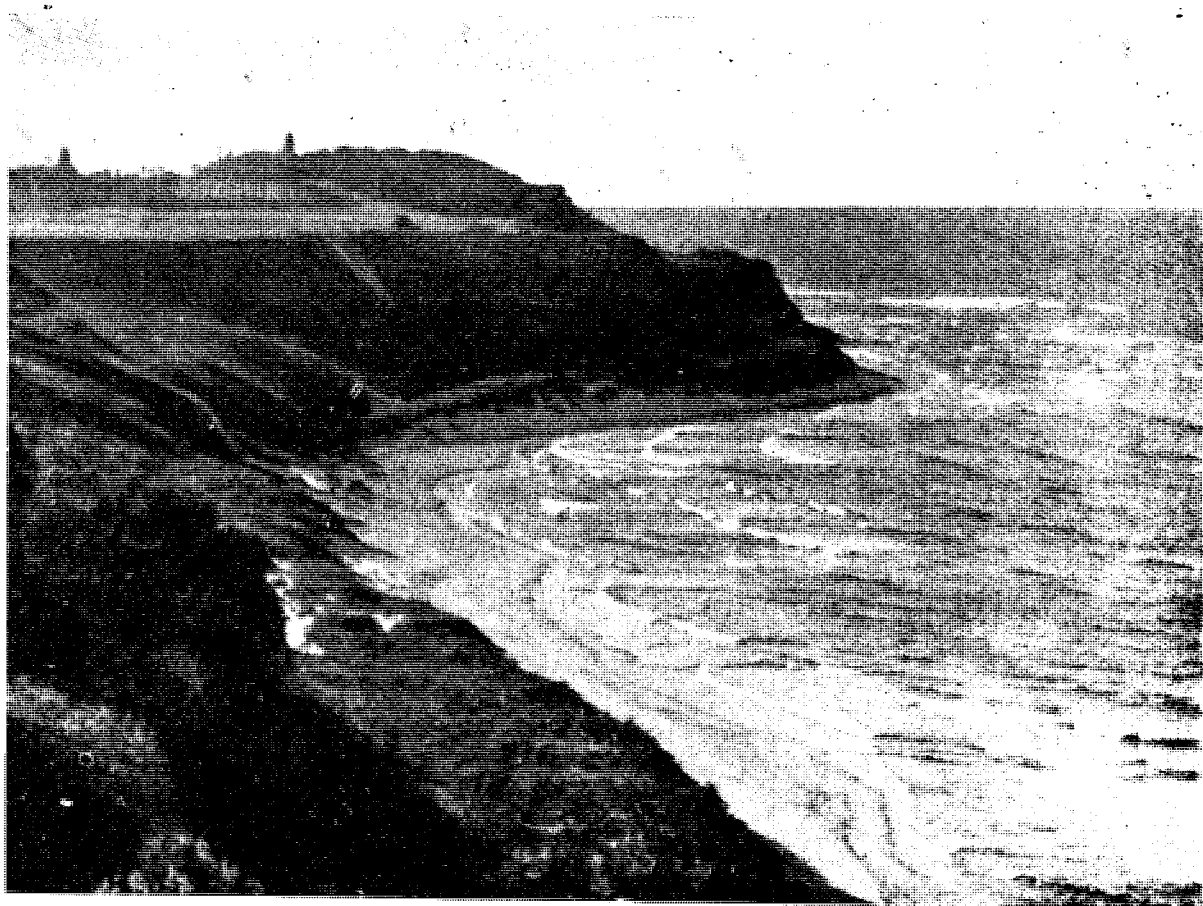
W polskiej szkole pilotażu „gdzieś w Szkolnictwie”, obejrzeć można w kancelarii dowództwa szereg fotografii z życia szkoły. Jedną z tych fotografii przedstawia młodą kobietę, trzymającą na ręku niemowlę — i generała brytyjskiego, dekorującego niemowlę najwyższym odznaczeniem lotnictwa brytyjskiego.

Fotografia ta jest zakończeniem bohaterskiej i tragicznej historii podporucznika-pilota Mariana B. Przyjechawszy do Anglii podporucznik B. już miał „na swoim koncie” dwa samoloty niemieckie, zestrzelone w walkach nad Polską. Na ziemi angielskiej walczył w polskim dywizjonie myśliwskim i zestrzelił 6 samolotów niemieckich, a jeden uszkodził. Krzyż *Virtuti Militari* i trzykrot-

ny Krzyż *Walecznych* mówią same za siebie o jego zasługach bojowych. Władze angielskie nadały mu order angielski.

Ale podporucznik B. nie doczekał się uroczystej chwili dekoracji. Zginął tragicznie w wypadku lotniczym, przydzielony do szkoły myśliwskiej jako instruktor.

Krzyżem dekorowano więc 10-miesięcznego syna podporucznika B. Uroczystość odbyła się przy zachowaniu zwykłego ceremoniału. Zgromadził się oddział polski i oddział angielski, a po odczytaniu dekretu królewskiego krzyż zawieszono na sukience 10-miesięcznego chłopca — po czym odbyła się defilada przed dekorowanym, który przyjmował ją z ramion matki...



Polskie morze pod Rozewiem.